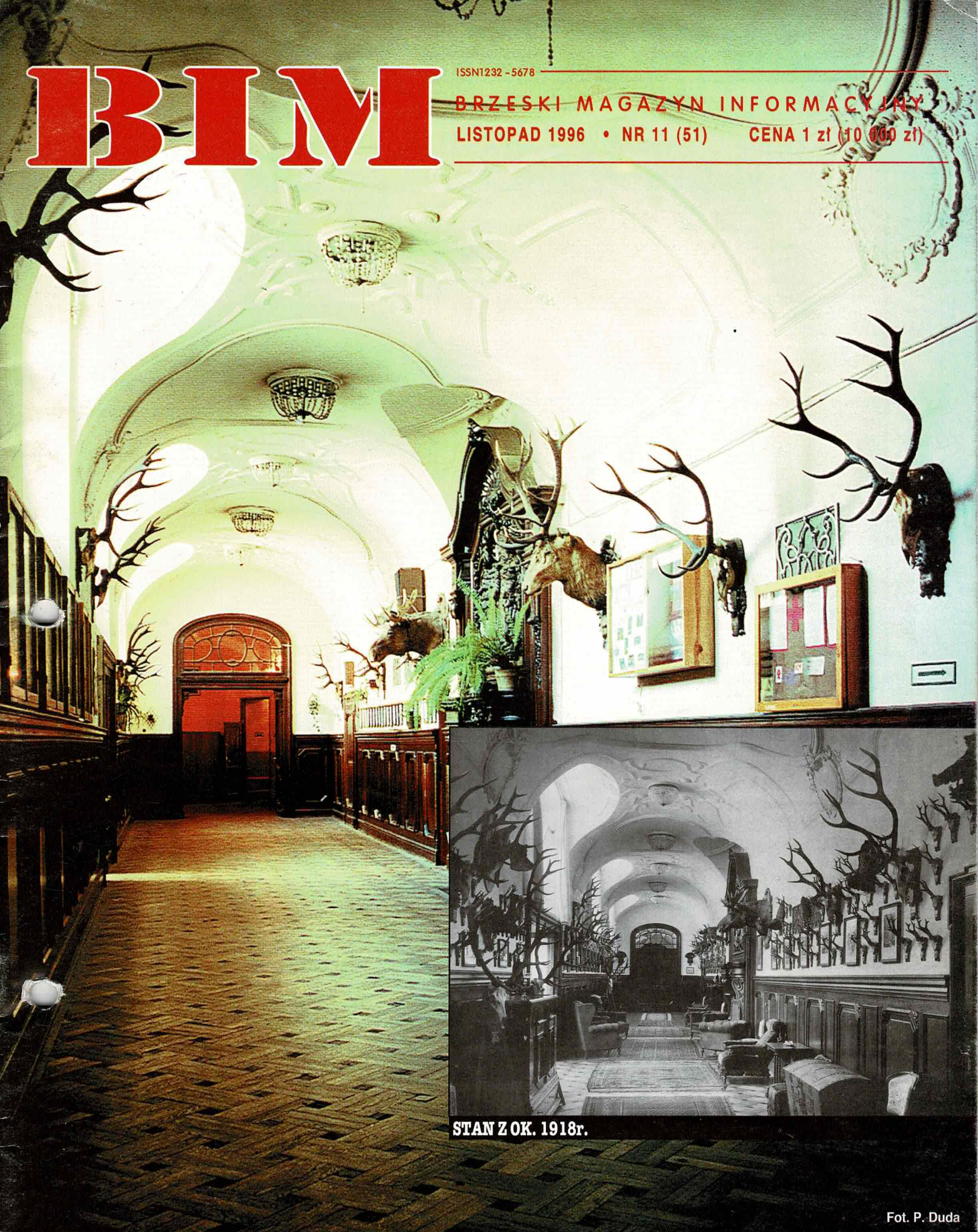


BIM

ISSN1232 - 5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY
LISTOPAD 1996 • NR 11 (51) CENA 1 zł (10 000 zł)



STAN Z OK. 1918r.

Fot. P. Duda

HOL MYŚLIWSKI W PAŁACU OKOCIMSKIM

Sklep przemysłowy **prorowadzi sprzedaż w cenach hurtowych:**

- * artykułów sanitarnych,**
- * wodno-kanalizacyjnych,**
- * wyposażenie łazienek**

(wanny, brodziki, kabiny, zlewozmywaki).

Brzesko ul. Grunwaldzka 3

codziennie w godz. 8⁰⁰ - 16⁰⁰, sobota 8⁰⁰ - 13⁰⁰

Zapraszamy

Spór rozstrzygnięty

Zakończył się, trwający kilka lat, spór między Cechem Rzemiosł Różnych a gminą Brzesko. Jego przyczyn szukać należy jednak znacznie głębiej i sięgnąć do historii.

W 1937 r. utworzono Stowarzyszenie pod nazwą "Kasyno Mieszczańskie". W zachodniej części budynku przy ulicy Ogrodowej mieściły się biura Stowarzyszenia, w zachodniej zaś powstało przedszkole dla dzieci ubogich.

Tak było do roku 50-tego, kiedy to Prezydium Rady Narodowej w Krakowie zadecydowało o likwidacji "Kasyna Mieszczańskiego", a jego majątek przekazało na rzecz Okręgowego Związku Cechów w Krakowie, z zastrzeżeniem prawa użytkowania dotychczasowej części budynku przez Przedszkole Miejskie w Brzesku. W dalszej kolejności obiekt darowano Cechowi Rzemiosł

Różnych. Sąd zarejestrował darowiznę pomijając jednak prawo służebności jednego z lokali. Miasto, chcąc powiększyć przedszkole, zaproponowało wynajęcie pozosta-



Przedszkole nr 1

fol. P.Duda

lej części budynku, a umowa najmu określała wysokość czynszu za całość.

Dopiero w 1990 r., nowo powołane władze samorządowe nie przedłużyły umowy o najem, twierdząc, że przysługuje im prawo do bezpłatnego korzystania z części obiektu. Dwa lata później Cech wniósł sprawę do

sądu domagając się odszkodowania za bezumowne korzystanie z obiektu, w wysokości 70 mln. starych złotych. Sąd Rejonowy przyznał rację skarżącemu, jednak krakowski sąd apelacyjny, do którego miasto się odwołało, cofnął sprawę do ponownego rozpatrzenia. Ostatecznie zasądzono gminę na 2.800 zł odszkodowania i 308 zł z tytułu kosztów sporu.

Na świadków powołano Marię Hetwik i Stefana Sukiennika, którzy byli członkami Stowarzyszenia "Kasyno Mieszczańskie". Zbulwersowani oni byli tym, że budynek wzniesiony ze środków społecznych przez kilkadziesiąt lat przysparzał korzyści Cechowi, choć ten nie poniósł żadnych kosztów.

Obecnie między Zarządem Miasta a Cechem podpisana została ugoda o likwidacji roszczeń z tytułu bezumownego korzystania z budynku w latach 1992-96. Ustalono, że za osiem miesięcy b.r. Gmina zapłaci 3,5 zł za m²/m-c. Za lata poprzednie stawkę pomniejszono o 23 % w skali roku.

Ponadto od września podpisano umowę o najem lokalu na potrzeby przedszkola z odpłatnością 3,5 zł m²/m-c.

Z.S.

Drugi w województwie

30 października odbyło się oficjalne przekazanie tomografu komputerowego, który brzeski szpital dostał w darze od Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Urządzenie, którego wartość szacuje się na 100 tys. dolarów ma 4 lata, ale jak zapewniają fachowcy ze Stanów jest w bardzo dobrej kondycji, szpital dostanie na niego półroczną gwarancję. "Adaptacja i remont pomieszczenia (wykonane zgodnie z wymogami ochrony radiologicznej), w którym tomograf został zainstalowany oraz dodatkowy osprzęt kosztowały tyle co połowa urządzenia" - powiedział dyrektor szpitala - Franciszek Kaczmarczyk.



fol. P. Kontecny

W uroczystości przekazania udział wzięli między innymi: prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej - Edward Moskal, wojewoda tamowski - Wiesław Woda, burmistrz Brzeska - Lech Piłkuła, przewodniczący RM - Józef Kaczmarczyk.

W dalszej części spotkania odbyła się krótka konferencja prasowa. Prezes - Edward Moskal pytany o działalność Kongresu, odpowiedział: "Działamy w 38 stanach, w których mieszka ponad 10 mln. Polaków. Chcemy pamiętać o swoich korzeniach, a myślę, że najlepszą formą pamięci są dary jakie możemy wam przekazać. W chwili kiedy sobie tu rozmawiamy do Polski przybył następny transport, głównie ze sprzętem medycznym, wart 800 tys. dolarów".

Tomograf komputerowy zainstalowany w naszym szpitalu jest w tej chwili drugim tego typu urządzeniem w województwie tarnowskim. Posiada je jeszcze Szpital Wojewódzki.

Z.S.

Forum sekretarzy

Od kilku już lat Małopolskie Stowarzyszenie Instytucji Samorządowych i Administracyjnych w Krakowie organizuje spotkania sekretarzy gmin. W tym roku Forum odbyło się w Czehowie, w dniach 17 - 20 października.

Jednym z punktów programu było przedstawienie funkcjonowania oświaty na przykładzie gminy Brzesko. W 1-szej części wystąpienia, Edward Krężolek poinformował o przejęciu mienia szkół podstawowych. Gmina nabyła z tego tytułu 12.447 ha gruntów i 13 budynków szkolnych, w tym 2 w toku rozbudowy, a także inne obiekty budowlane, budowie i urządzenia.

Drugą sprawą związaną z przejęciem szkół było utworzenie nowych struktur organizacyjnych do realizacji tego zadania: Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu oraz Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli, jako jednostek budżetowych nie wchodzących do struktury Urzędu Miejskiego, podlegającą bezpośrednio Zarządowi Miasta. Zespół przejął niektóre funkcje należące do dyrektorów szkół.

Plan finansowy dla szkół podstawowych, wraz ze świetlicami i obsługą administracyjną - finansową na '96 r. przyjęty został na kwotę 7 mln zł. W tym subwencja wynosiła

6.700 tys. zł., reszta to środki przeznaczone przez gminę na remonty i inwestycje. Subwencja na jednego ucznia wyniosła 1.339 zł / rok. Rada Miejska podjęła uchwałę, którą skierowano do naczelników organów państwowych, w której stwierdzono, że subwencja pokrywa 90% funduszu plac i wydatków bieżących. Radni postulują aby była ona oparta na wykonaniu kosztów a nie wydatków i aby opracowane zostały jasne kryteria funkcjonowania szkół podstawowych prowadzonych przez samorządy a finansowanych przez MEN.

Pusty plac

Już od 1 listopada plac Żwirki i Wigury jest pusty. Jeszcze w lutym '94 r. radni wniesli do Zarządu Miasta o uporządkowanie placu. W uzasadnieniu uchwały czytamy: "Uwzględniając formę urbanistyczną - architektoniczną Starego Miasta oraz interes społeczny, Rada wnosi o zaniechanie prowadzenia handlu na Żwirki i Wigury w Brzesku i zagospodarowanie go zgodnie z planem przestrzennego zagospodarowania".

Z obrad Rady Miejskiej

1 października b.r. odbyła się Sesja Rady Miejskiej w Brzesku, na której podjęto uchwały w sprawach: przystąpienia do sporządzenia "Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Brzesko", utworzenia Związku Komunalnego Gmin do Spraw Wodociągów i Kanalizacji w Brzesku oraz przyjęcia statutu tegoż Związku, zmian w budżecie gminy na 1996 r.

Radni przyjęli informację burmistrza z wykonania uchwały z 26 kwietnia 1994 r., w sprawie zatwierdzenia harmonogramu i programu działań proekologicznych dla gminy Brzesko.

Zmiany w budżecie gminy dotyczą zasadniczo przeniesienia środków z zadań, których zrealizowanie w tym roku jest niemożliwe, na zadania, które da się wykonać. Zwiększono więc środki na: adaptację budynku przy ul. Mickiewicza 31, Plac Targowy przy ul. Głowackiego, modernizację ogrodzenia przy Ogrodzie Jordanowskim, deptak ul. Chopina, uzbrojenie terenów Osiedle Równia II i wodociąg Jasień Centrum. Zrealizowanie wspomnianego wodociągu zabezpieczy zaopatrzenie w wodę dla Domu Dziecka w Jasieniu. Awaryjnie, na wniosek burmistrza, Rada Miejska z nadwyżki budżetowej przekazała środki na odwodnienie szkoły w Jasieniu, w której do piwnic podchodzi woda.

Podjęto uchwałę o utworzeniu Związku Komunalnego Gmin. Związek utworzony został z udziałem gmin Dębno, Wojnicz i Zakliczyn. Celem Związku jest wspólne wykonywanie zadań z zakresu kanalizacji, oczyszczania ścieków oraz zaopatrywania mieszkańców w wodę. Związek ma działać w oparciu o statut, którego ujednolicony tekst zatwierdziły gminy członkowskie.

W związku z działaniami proekologicznymi oraz planowaną sejmową ustawą proekologiczną, w myśl której m.in. każdy producent śmieci będzie miał obowiązek wywieźć te śmieci w przeznaczone do tego celu miejsce, Rada Miejska planuje w pierwszym półroczu przyszłego roku przeznaczyć całą jedną sesję na sprawy dotyczące ekologii.

opr. R.P.

Obwodnicy c.d.

Decyzję o ponownym przystąpieniu do realizacji II części obwodnicy podjęto w czerwcu 1994 r. z udziałem m.in. wicewojewody tarnowskiego oraz dyrektora Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych.

Zgodnie z ustaleniami, DODP w Krakowie ogłosiła przetarg na wykonanie "Poszerzonej koncepcji programowej budowy II części obejścia Brzeska na odcinku drogi krajowej nr 4 Kraków - Tarnów - Rzeszów". Przetarg wygrało Biuro Rozwoju Krakowa. W kosztach dokumentacji partycypuje DODP w Krakowie, Urząd Miejski w Brzesku oraz Browar Okocim. Obejmuje ona podłączenie browaru do



Andrzej Garpel - główny projektant obwodnicy
fot. P.Duda

projektowanej obwodnicy oraz parkingi i miejsca postojowe dla browaru. Wysokości udziałów zostały ustalone przez DODP Kraków na co podpisano stosowne porozumienia.

W grudniu 1995 r. DODP w Krakowie wystąpiła o wydanie decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu. Referat Budownictwa, Urbanistyki i Architektury tutejszego Urzędu w trakcie prowadzonego postępowania zobowiązał inwestora do przedłożenia "Oceny oddziaływania inwestycji na środowisko". Ocena ta została opracowana na zlecenie DODP Kraków przez "Exbud - Tarnów" i dostarczona do Urzędu, a następnie

przedłożona do zaopiniowania przez Sanepid i Wydział Ochrony Środowiska w Tarnowie.

Na naradzie w lipcu b.r. uzgodniono następujący sposób finansowania dokumentacji: po 40 % kosztów poniosą DODP Kraków i Gmina Brzesko, resztę - 20 % Okocimskie Zakłady Piwowarskie. Na przełomie III i IV kwartału b.r. zostanie wybrany wykonawca dokumentacji obwodnicy. Planowany termin jej wykonania przewidziano na I półrocze 1997 r. Ustalono, że Gmina Brzesko zakończy pozyskiwanie terenu pod obwodnicę w I półroczu przyszłego roku. Rozpoczęcie robót budowlanych planuje się na II półrocze 1997 r.

Długość obwodnicy wynosić będzie około 1500 m. Będzie to odcinek zawarty pomiędzy skrzyżowaniami - ul. Mickiewicza i Soliskiego. Niezależnym jej fragmentem będzie skrzyżowanie obwodnicy z ul. Kościuszki i Leśną. Zaprojektowano przekrój drogowy: jezdnię o szer. 7 m z poboczeniami utwardzonymi szer. 2 x 2,5 m i poboczem ziemnym szer. 1 m. Droga będzie odwadniała rowy odprowadzające wody opadowe do Uswicy. W ciągu obwodnicy zaprojektowano trzy mosty przez Uswicę: dwa w ciągu obejścia, jeden na podjeździe do browaru oraz kładkę dla pieszych w rejonie szpitala.

Całość inwestycji zamknie się kwotą 24,5 mln. zł, z tego 4,6 mln. browar Okocim zapłaci za wybudowanie dojazdu do zakładu i parkingów. 1,6 mln. kosztować będzie przełożenie koryta Uswicy, 3,77 mln. - przygotowanie i wykup terenów pod obwodnicę, 0,8 mln. - ochrona środowiska.

18 października przebywał z wizytą w Brzesku dyrektor generalny Dyrekcji Dróg Publicznych - Tadeusz Suwara. Po zapoznaniu się z dokumentacją zaakceptował istniejący harmonogram prac nad budową obwodnicy. W końcu przyszłego roku, gdy sfinalizuje się sprawa wykupu gruntów i zgromadzona zostanie całość dokumentacji, łącznie z pozwoleniem na budowę, ogłoszony zostanie przetarg, z którego wyłoniony zostanie wykonawca.



Inicjatywa powołania w Tarnowie nowoczesnego Rolno-Towarowego Rynku Hurtowego "Giełda Tarnowska" S.A. stwarza możliwości dynamicznego rozwoju regionu. Z upoważnienia wojewody tarnowskiego i prezydenta miasta Tarnowa organizatorem giełdy została Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A.

Pełne powodzenie przedsięwzięcia zależy od aktywnego udziału w nim wszystkich podmiotów związanych z rolnictwem, przetwórstwem produktów rolnych firm prowadzących obrót hurtowy w regionie tarnowskim. Przedsięwzięcie ma pełne poparcie władz wojewódzkich oraz ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Zainteresowane są nim również poważne firmy kapitałowe działające w regionie.

Cele Rolno - Towarowego Rynku Hurtowego "Giełdy Tarnowskiej" S.A. w Tarnowie:

- ożywienie gospodarcze regionu
- zwiększenie możliwości zbytu towarów produkowanych na terenie woj. tarnowskiego
- stabilizacja rynku producenta i konsumenta w regionie tarnowskim
- dostosowanie norm jakości produktów rolnych producentów krajowych do norm europejskich
- promocja i zbył rodzimych produktów na rynkach krajowych i zagranicznych
- zwiększenie liczby nowych miejsc pracy na terenach wiejskich
- kompleksowa obsługa i informacja obrotu hurtowego i półhurtowego wszystkimi płodami rolnymi, produktami przemysłu przetwórczego i spożywczego

Nowa praca prof. Moszczyńskiego

Krajowe Towarzystwo Propagowania Zdrowej Żywności wydało niewielką książeczkę prof. dr. hab. Paulina Moszczyńskiego - "Antyutleniacze naturalne w żywności - profilaktyka miażdżycy i nowotworów".

We wstępie skierowanym do czytelników czytamy: "Z kart tego opracowania możemy się dowiedzieć jak zdrowo żyć, a pisze o tym specjalista wysokiej klasy i propagator zdrowego stylu życia. Prof. Paulin Moszczyński jest bowiem członkiem Polskiej Akademii Medycyny, wykładowcą Technicznego Uniwersytetu Otwartego AGH w Krakowie, autorem około 400 prac naukowych, współorganizuje kongresy EKO-

MED, zasiada w jury tarnowskich targów. Ostatnio został uhonorowany Złotym Medalem Alberta Schweitzera".

Wydawnictwo zawiera informacje o roli beta - karotenu (prowitamina A), witamin C i E, biopierwiastków (magnez, cynk, miedź, mangan, selen), produktów pszczołach w powstawaniu i zapobieganiu miażdżycy oraz nowotworów - największych plag zdrowotnych ludności całego świata, zwłaszcza krajów rozwiniętych.

Książeczka pisana prostym, zrozumiałym językiem skierowana jest do wszystkich, którzy hołdują zasadom zdrowego życia i odżywiania się.

KRAJOWE TOWARZYSTWO
PROPAGOWANIA ZDROWEJ ŻYWNOCI



**BIBLIOTECZKA
ZDROWEJ ŻYCIA**

Nr 3

PAULIN MOSZCZYŃSKI

**antyutleniacze naturalne
w żywności**

**profilaktyka
miażdżycy i nowotworów**

TARNÓW - 1996

Działania proekologiczne dla gminy Brzesko

Rada Miejska zatwierdziła uchwałą z 26 kwietnia 1994 r. harmonogram i program działań proekologicznych dla gminy Brzesko. Na sesji 1 października b.r., burmistrz - Lech Piśkuła przedstawił informację z wykonania wspomnianej uchwały.

W zakresie gospodarki wodno-ściekowej dokonany został przegląd Uswicy w 1994 i 1995 r. Na kontrolowanym odcinku, od Poręby Spytkowskiej do Jadownik, odkryto 5 wysypisk śmieci, które zostały uporządkowane. Stwierdzono również istnienie wylotów, którymi odprowadzane są ścieki oczyszczone z Okocimskich Zakładów Piwowarskich i Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Z przeprowadzonych badań wynika, że pod względem wskaźników fizykochemicznych oraz hydrobiologicznych rzeka plasuje się w II klasie czystości, zaś pod względem bakteriologicznym należy do rzek zanieczyszczonych, brudnych. Z koryta Uswicy usunięto około 30 zalegających je drzew. Podjęto także działania popularyzujące budowę przydomowych oczyszczalni ścieków. Jedynie trzy osoby wykazały chęć wybudowania takich oczyszczalni. Powstały już takie w Okocimiu i Jasieniu. W Jasieniu i Okocimiu dwie studnie zostały zamknięte do użytku wody dla celów spożywczych i gospodarczych. Realizowana jest magistrala wodociągowa Łukanowice-Brzesko, trwa wodociągowanie Jasienia, Wokowic i Okocimia. Zakończono wodociągowanie Sterkowca, Szczepanowa i Mokrzyka (I etap).

W zakresie gospodarki odpadami stały się zakupiono 109 kontenerów na śmieci aby

zapobiegać tworzeniu dzikich wysypisk we wsiach i na obrzeżach miasta oraz w celu sukcesywnego porządkowania terenu. Aby zaspokoić potrzeby należałoby podwoić ilość kontenerów. Liczba dzikich wysypisk zmniejszyła się, wciąż jednak takie istnieją w lasach i na nieużytkach oddalonych od miejsca zamieszkania właścicieli. W ciągu ostatnich trzech lat zlikwidowano 7 dużych wysypisk. Dobre efekty przynosi doroczne sprzątanie gminy podczas akcji "Sprzątanie Świata". Zmodernizowane zostało gminne wysypisko w Jadownikach poprzez wykonanie drenażu, uszczelnienie dna i ścian.

Mimo że miasto i gmina Brzesko nie są szczególnie zagrożone zanieczyszczeniem powietrza, Urząd posiada ewidencję zakładów emitujących do atmosfery szkodliwe substancje. Wyjątek stanowi centrum miasta, ul. Kościuszki i Głowackiego, przez które przebiega główna trasa Kraków-Tarnów. Uciążliwość w zanieczyszczeniu powietrza stanowią zakłady przemysłowe i inne podmioty gospodarcze, w których podczas spalania węgla i koksu ulatnia się do powietrza dwutlenek węgla, siarka, popiół i inne szkodliwe substancje. W ciągu ostatnich 3 lat w zakładach takich jak OZP, RPC, Sąd Rejonowy, Spółdzielnia "Nowość" zainstalowano w kotłowniach urządzenia zmniejszające wydzielanie zanieczyszczeń do powietrza.

Uregulowano sprawy właściwego zagospodarowania odpadów poubojowych. Istniejące na terenie gminy 4 przedsiębiorstwa zawarły umowy z zakładem utylizacyjnym na odbiór odpadów.

W ciągu minionych 2 lat, we wszystkich szkołach na terenie gminy, wygłoszone zostały prelekcje o wpływie szkodliwych substancji na człowieka, o ekologicznej uprawie roślin, o zaśmiecaniu terenu i spalaniu szkodliwych odpadów. Aby poprawić strukturę i odczyn gleb, w ciągu 3 lat rozproszono 4.593 tony wapna nawozowego przy 50% dotacji z budżetu gminy oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

W 1994 r. opracowano projekt zazielenienia terenu przy obwodnicy Kraków-Nowy Sącz. Uporządkowany został drzewostan w Parku Miejskim. Usunięto drzewa suche, uszkodzone oraz dzikie krzewy i chaszcze. Drzewa nadające się do leczenia poddano konserwacji. Częściowo uporządkowano drzewostan na osiedlach mieszkaniowych. Zagospodarowania i wymiany drzewostanu wymaga Ogród Jordanowski. Prowadzone są zalesienia i zadrzewienia na gruntach leśnych, nieużytkach i gruntach o niskiej wartości bonitacyjnej.

Zdaniem burmistrza miasta należy podjąć działania organizacyjne i stopniowo wprowadzić w życie uchwałę o gospodarce odpadami z uwzględnieniem segregacji, przyspieszyć budowę gminnej oczyszczalni ścieków, przygotować się do ewentualności budowy nowego wysypiska śmieci, przyspieszyć budowę obwodnicy Kraków-Tarnów. Należałoby także w przyszłościowych planach inwestycyjnych uwzględnić do wodociągowania wieś Poręba Spytkowska i Bucze.

R.P.

Ćwiczenia OC

W dn. 8-9 października b.r. odbyły się wojewódzkie, kompleksowe, wieloszczeblowe ćwiczenia zgrywające organów i sił Obrony Cywilnej pod kryptonimem "Październik 96".

W Brzesku ćwiczonego element zabezpieczenia dostaw wody pitnej w przypadku jej skażenia w Łukanowicach. Ogólnie można było je podzielić na ćwiczenia kierowniczo-sztabowe i praktycznego działania. Część kierowniczo-sztabowa polegała na przygotowaniu danej sytuacji i wypracowaniu określonego działania. Akcja prowadzona była przez szefa Obrony Cywilnej - burmistrza miasta i Zespół Kierowania Gminą składający się ze specjalistów określonych dziedzin (np. służby zdrowia, służb sanitarnych, budownictwa).

W ciągu dwóch dni, przez prawie 48 godzin działała służba dyżurna, która przyjmowała meldunki od służby wojewody i meldowała o sytuacji na naszym terenie.

Należy wspomnieć, że czas operacyjny ćwiczeń przebiegał w stanie "wojny".

Część praktyczna odbywała się na terenie miasta i browaru. Polegała na pobieraniu i dystrybucji wody, przy równoczesnej ochronie jej ujęcia w OZP S.A.

Ćwiczyli ludzie z formacji Obrony Cywilnej utworzonej w browarze, Okręgowej

Spółdzielni Mleczarskiej i Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Ćwiczenia były obserwowane przez rozmówców z Warszawy i Tarnowa. Po wykonaniu całości zadań uczestnicy udali się na "wojskowy" bigos w Urzędzie Miejskim.

K.N.



foto P. Duda

Wedekind w pałacu Goetzów

W poniedziałkowy wieczór 21.09 b.r. w Teatrze Telewizji mogliśmy obejrzeć sztukę Franka Wedekinda "Markiz von Keith" z Olafem Lubaszenko w roli głównej.

Spektakl został zrealizowany w lipcu ubiegłego roku - co powinni zauważyć mieszkańcy naszego miasta - w przepięknych, zabytkowych wnętrzach pałacu Goetzów w Okocimiu: bibliotece, oranżerii, holach - drewnianym i myśliwskim. F. Wedekind (1864 - 1918), niemiecki dramaturg, poeta, śpiewak kabaretowy, aktor, reżyser, twórca kabaretu Elf Scharfrichter, należy do prekursorów ekspresjonizmu. Prawie dwadzieścia jego sztuk nigdy nie zyskało popularności poza zasięgiem krajów posługujących się językiem niemieckim, jednak ich zainteresowanie problemami instynktów, ich stylizowany dialog, ich fantastyczne postaci i niekiedy luźna kompozycja znalazły się u podstaw wielu późniejszych kierunków rozwojowych europejskiego teatru. Wedekind z wielką namietnością demaskował zakłamanie moralne mieszczaństwa niemieckiego. Często więc był narażony na nieprzychylnie oceny i sądy. Sztuka "Markiz von Keith", chociaż jej premiera w 1901 r. była klęską, zjednała autorowi wielu zwolenników i miano "tragiczno-moralisty".

Tytułowy bohater spektaklu to oszust z wielkimi ambicjami. Przez całe swoje życie pisał się w górę hierarchii społecznej, wykorzystując naiwność zamożnych przyjaciół i kobiety. Dopisał tego, że uważany jest za człowieka zamożnego, stać go na handlowanie dziełami sztuki, pisać artykuły do prasy i jest właścicielem agencji koncertowej. Na koniec inicjuje przedsięwzięcie, które ma być uwiecznieniem jego marzeń i symbolem życiowego sukcesu - pragnie wybudować wspierać Pałac Muz.

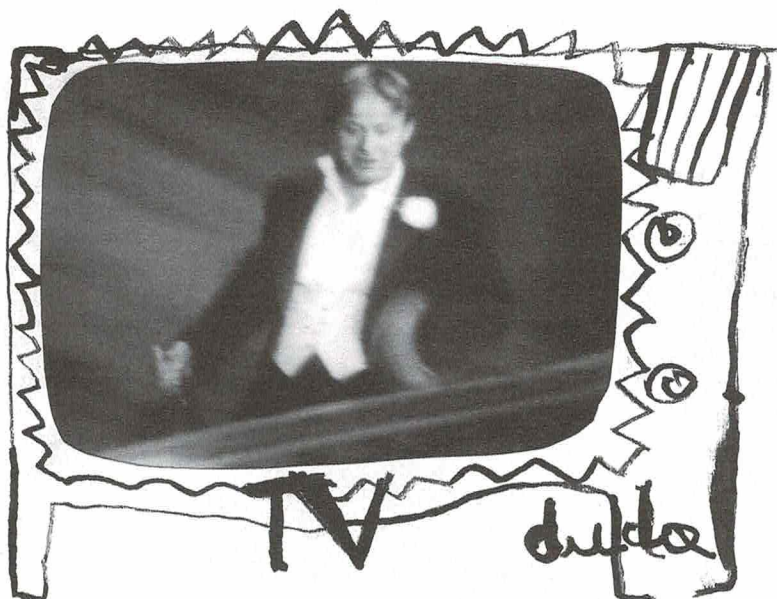
Sztukę wyreżyserował Krzysztof Babicki. Obok O. Lubaszenki wystąpili w niej krakowscy aktorzy: Anna Radwan, Rafał Królikiewicz, Marta Kalmus, Jerzy Gratek, Leszek Zduń, Marek Litewka, Marek Kalita, Leszek Świgoń, Andrzej Buszewicz, Rafał Jędrzejczyk, Jan Monczka, Andrzej Deskur, Agnieszka Schimscheiner, Lidia Bogacz, Katarzyna Gładyszek. Scenografię i kostiumy zaprojektowała Anna Maria Rachel, muzykę skomponował Andrzej Głowiński a realizacji spektaklu podjęło się Pro Arte studio.

J.W.

Serdeczne Pozdrowienia!

Brzesko, 25.07.95

Olaf Lubaszenko



Jesienne stoliki



fol. P.Duda

18 października w Miejskim Ośrodku Kultury odbyły się tradycyjne "Jesienne stoliki".

Impreza, mająca kilkudziesięcioletnią już historię, organizowana poprzednio na terenie Liceum Ogólnokształcącego, była świętem harcerzy i całej szkoły. Obecnie "Jesienne stoliki" organizuje Szczep Gwiazdzisty, z opiekunką - mgr Marią Tyką.

W tym roku 1-sze miejsce zajęła drużyna nr 10 - "UFO" z klasy 2c, jej drużynową jest Joanna Szczepanek, miejsce 2-gie drużyna nr 6 "Oriony" z klasy 3b, drużynową - Sylwia Pacura, natomiast miejsce 3-cie zajął zastęp harcerski z klasy 1e, z zastępową Natalią Ropek.

Drużyna, która zajęła 1-sze miejsce otrzymała w nagrodę od dyr. Liceum dwa dni, natomiast dwie pozostałe, po jednym dodatkowym dniu przeznaczonym na wycieczkę szkolną.

Post scriptum do historii Ogrodu Jordanowskiego



Pani B. Malisz z grupą młodzieży w dworcu w Dołędze

Barbara Malisz pracowała w Ogrodzie Jordanowskim od 1975 r., cały swój czas, energię i serce oddając dzieciom i młodzieży.

Przez długie lata sympatyczną wizytówką miasta był dziewczęcy zespół taneczny "Aerobik z elementami hatha yoga i kung-fu", nad którego choreografią czuwała założycielka, znakomity pedagog - p. Barbara. Zespół występował w wielu miejscowo-

ściach woj. tarnowskiego, swymi umiejętnościami wywołując podziw widzów.

Prowadzenie zespołu to tylko jedno z licznych zajęć prowadzonych przez Barbarę Malisz. Zajmowała się organizowaniem wycieczek dla dzieci, prowadziła Koło Żywego Słowa, pomagała w organizowaniu meczy piłki nożnej, które co tydzień rozgrywane były między młodzieżą a księżmi z na-

Sejmik prasy lokalnej

W dniach 22 - 24 listopada odbędzie się V Ogólnopolski Sejmik Mediów Lokalnych. Weźmie w nim udział około 100 dziennikarzy z całego kraju. Brzesko będzie miejscem gdzie odbędą się konferencje prasowe, panele, spotkania z gośćmi Sejmiku.

O przebiegu imprezy poinformujemy Czytelników w grudniowym numerze BIM-u.

MOK zaprasza

Miejski Ośrodek Kultury serdecznie zaprasza od 8 listopada na wystawę fotografii Joanny Maderskiej zatytułowaną "Maszkinice".

szej parafii. Zajmowała się także młodzieżą niedostosowaną społecznie. Ma na swoim koncie wiele imprez karnawałowych, zimowisk i półkolonii letnich a także uroczystości przygotowywanych z okazji Dnia Dziecka.

Szkoda, że Ogród Jordanowski nie tętni już życiem i nie przynosi dzieciom i młodzieży radości i uśmiechu, jak dawniej.

redakcja

Prezentacje Wiesław Łoboda

Urodził się w Krakowie, w 1964 r. Kiedy miał dwa lata zachorował na zapalenie opon mózgowych, które spowodowało poważne uszkodzenie słuchu. Szkołę podstawową ukończył w Krakowie. Zawód elektromechanika uzyskał w warszawskim Liceum Elektromechanicznym.

Swoją pierwszą pracę podjął w krakowskiej Spółdzielni Inwalidów Niewidomych, gdzie pracował do 1990 r. Kilka lat później znalazł pracę w zakładzie fotograficznym Mariana Lamberta.

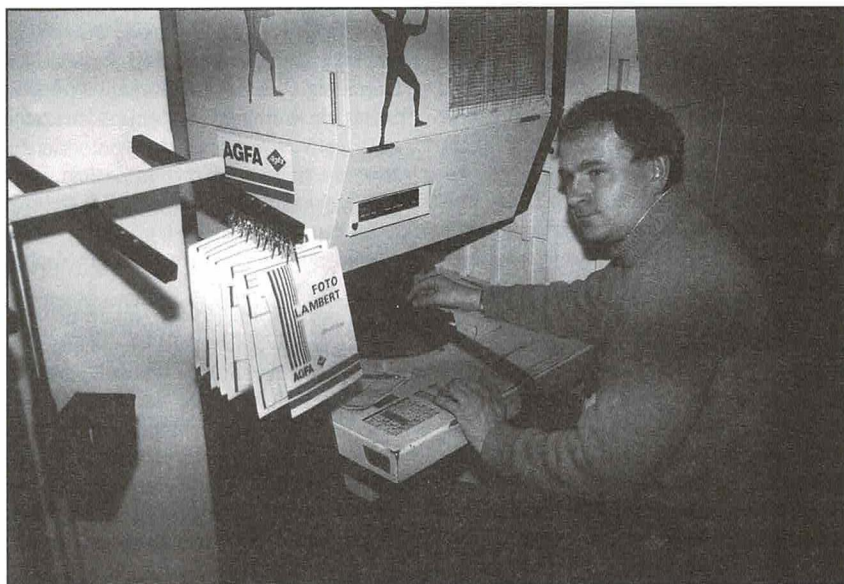
Fotografowanie to całe jego życie. To, czego nie może powiedzieć przedstawia na zdjęciach. Jego zamiłowanie artystyczne to niewątpliwie wynik jego przemyśleń, marzeń, a także pewnego osamotnienia. Wspierała nauczycielką i inspiratorką była dla niego koleżanka ze Związku Głuchych - Halina Dadej - dyplomowany mistrz fotograficzny. To ona namówiła go aby pokazał swoje prace większej grupie ludzi.

Pierwszy raz wystawił swoje zdjęcia na ogólnopolskim konkursie dla artystów niesłyszących we Wrocławiu, w 1994 r., gdzie zdobył wyróżnienie. W roku następnym prace jego zajęły tam 1-sze miejsce. Brał także udział w konkursie fotograficznym w Olsztynie,

gdzie w tamtym roku otrzymał drugą nagrodę, a w tym - wyróżnienie.

Swoje zdjęcia wystawia także w gazetce koła terenowego PZG w Brzesku.

Z.S.



Pan Wiesław przy pracy

fot. P.Duda

Górnik - artysta

Wspomnienie o Ryśku



Doprawdy nie mogę uwierzyć, że przyszło mi pisać o Ryśku Kołdrasie w czasie przeszłym, tym bardziej, że od dłuższego czasu umawialiśmy się na przeprowadzenie wywiadu dla naszego miesięcznika. Trudno mi go nazwać przyjacielem, co w nekrologach przychodzi dość łatwo. Zналиśmy się jednak od dawna, jeszcze z czasów szkoły średniej, kiedy to wraz z grupką zapaleńców organizowaliśmy szkolny kabaret, którego Rysiek był mocnym filarem. Widywaliśmy się często, głównie jednak w przelocie, gwarząc wówczas o tym i o owym. Spotykaliśmy się również od czasu do czasu na wernisażach, odczytach, spotkaniach, odkładając tym samym ów wywiad na dalszy plan. Nie ponaślę go, bowiem zdawałem sobie sprawę, że jego niesamowita skromność, a nawet skrytość, nie pozwoli mu mówić o sobie i swoich sporych osiągnięciach, a wszczęta rozmowa i tak zostanie przez niego skierowana na inne tematy. A było z nim o czym rozmawiać. Mimo, że ukończył studia techniczne, był wielkim humanistą i artystą zarazem. Kochał sztukę, historię, literaturę, muzykę, Brzesko, w którym przyszło mu żyć i założyć rodzinę oraz Bochnię z jej wielowiekowymi historycznymi salinami. Jednak w ostatnim czasie doznał od niej wiele upokorzeń. Bolało go to bardzo, bowiem najlepsze lata swojego życia poświęcił temu właśnie miastu.

Ryszard Kołdras urodził się 3 maja 1955r. w Głuszyce, w obecnym województwie walbrzyskim. Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w rodzinnej miejscowości, a kontynuował ją w Tropiu nad Dunajcem, następ-

nie zaś w Jasieniu Brzeskim, dokąd z Dolnego Śląska przenieśli się jego rodzice. Dalszą edukację, uwieńczoną egzaminem maturalnym, odbywał w latach 1970 - 1975 w Technikum Mechaniczno - Elektrycznym w Brzesku. Jako jedyny ze swojego rocznika, za bardzo dobre wyniki w nauce, decyzją Rady Pedagogicznej został typowany bez egzaminu na dowolnie wybrane przez siebie studia techniczne. Mimo dużych uzdolnień plastycznych, które ujawniły się u niego już w okresie dzieciństwa, nie wybrał studiów artystycznych lecz Wydział Elektrotechniki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jednak w 1976 r. po zaliczeniu pierwszego semestru przerwał je, by podjąć studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Niestety, nie udało mu się zrealizować marzeń. Zdał natomiast egzamin wstępny na Wydziale Górniczym AGH, który ukończył w 1981 r. obroną pracy magisterskiej. Dwa lata wcześniej zawarł związek małżeński z Marią Szpil - nauczycielem bibliotekarzem w TME, w Brzesku.

Po ukończeniu studiów i odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy we Wrocławiu a następnie w jednostce w Dębicy, podjął pracę w kopalni soli w Bochni. Jej historia, walory geologiczne i kulturalne oraz wielowiekowa tradycja górnicza spowodowały, że ten jeden z najstarszych ośrodków górniczych w Europie stał się jego wielką pasją. Pracując, bardzo szybko wspinał się po szczeblach hierarchii władz kopalnianych, piastując kolejno funkcje: inżyniera d/s wentylacji, kierownika robót górniczych, starszego inspektora d/s nadzoru inwestycyjnego i rozliczania robót likwidacyjnych, by wreszcie w 1993 r., po wygranych konkursie zostać dyrektorem kopalni. W r. 1984 został również ratownikiem górniczym. Przez długi czas pełnił funkcję zastępcy kierownika Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego. Za rzetelnie wykonywaną pracę został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, m.in. brązowym i srebrnym Krzyżem Zasługi, medalem Zasłużony dla Górnictwa RP, srebrnym medalem Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego, honorowym medalem Zasłużony dla Pożarnictwa.

Z początkiem 1996 r., mimo przychylności organów założycielskich (Ministerstwo Przemysłu i Handlu), na wskutek odmiennej od Rady Pracowniczej koncepcji rozwoju przedsiębiorstwa i niepotwierdzonych zarzutów złej gospodarności został odwołany z piastowanej funkcji. 9 października b.r. po przewlekłej spowodowanej chorobą miał powrócić na wcześniej zajmowane stanowisko w dziale

inwestycji bocheńskiej kopalni.

Wielką pasją życiową Ryśka, obok kopalni, była sztuka. Już w wieku przedszkolnym rysował na każdym skrawku papieru, a wobec jego braku pokrywał ściany mieszkania barwnymi kompozycjami. Jego młodości, nigdy nie spełnionym marzeniem były studia w ASP. Los zrzucił jednak inaczej, nie został malarzem lecz górnikiem - co w jego przypadku nie oznaczało zerwania ze sztuką. Wręcz przeciwnie, każdą wolną chwilę poza pracą zawodową i obowiązkami rodzinnymi poświęcał malarstwu, głównie olejnemu i rzeźbie. Do ulubionych motywów, które przewijały się w jego twórczości należały Ukrzyżowania, przedstawienia Ostatniej Wieczerzy, wizerunki Don Kichota oraz stylizowane ikony ruskie i bizantyjskie. Wcześniej, często malował pejzaże (Brzesko stare i nowe, Reminiscencje brzeskie) i sceny rodzajowe (Kąpiąca się, Obojętność), stylizacją i nastrojem przypominając prace XVI wiecznego niderlandzkiego malarza Pietera Bruegela. W miarę coraz większego zaangażowania w pracę zawodową jego działania artystyczne z braku wolnego czasu koncentrowały się na pracach związanych z kopalnią. Opracowywał więc graficznie foldery promujące zakład i uzdrowisko, projektował zaproszenia na spotkania i imprezy kulturalne odbywające się w kopalni, ilustrował tomiki pieśni górniczych oraz projektował medale wykorzystywane później w ceremoniach górniczych karczem piwnych.

Rysiek niezmiernie żywo interesował się każdą formą życia kulturalnego, a także sam inicjował różnorodne przedsięwzięcia w kopalni. Był m.in. współorganizatorem spektakli teatralnych Sceny Plastycznej KUL Leszka Mądziaka (Wilgoć, Wędrownie, Zielnik), aukcji antykwarycznej, biesiady bibliofilskiej z okazji XI walnego Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Książki oraz plenerów malarskich o tematyce górniczej.

Zginął tragicznie w Jodłówce, wieczorem 3 października b.r. w wypadku samochodowym. Wracił do Brzeska z odczytu dra Andrzeja K. Kunerta o gen. L. Okulickim, ogłoszonego w ramach Czwartkowych Spotkań Muzealnych w bocheńskim Muzeum, których był stałym słuchaczem. Pochowany został 7 października na Cmentarzu Komunalnym w Brzesku.

J.W.

P.S. Osoby posiadające prace malarskie, rzeźbiarskie i rysunkowe Ryszarda Kołdrasa proszone są o kontakt z dyrektcją Miejskiego Ośrodka Kultury w Brzesku (ul. Kościuszki 7, tel. (192) 317-03), w związku z projektowaną na początek 1997 r. pośmiertną wystawą jego prac. Równocześnie autor bardzo serdecznie dziękuje Markowi Kołdrasowi za udostępnienie danych biograficznych, bez których nie możliwe byłoby opracowanie powyższego wspomnienia.

Wysiłek fizyczny w profilaktyce chorób krążenia

Wprawdzie około 3/4 społeczeństwa zdaje sobie sprawę, że aktywność fizyczna ma pozytywny wpływ na stan zdrowia, to nie chce jednak wyciągnąć z tego stwierdzenia praktycznych wniosków. Brak aktywności fizycznej jest jednym z głównych czynników ryzyka zachorowania na miażdżycę, której skutkami są zawały serca, udary mózgowie, tętniaki i niedokrwienie kończyn dolnych. Człowiek prowadzący siedzący tryb życia zapada na chorobę wieńcową dwukrotnie częściej niż aktywny. Należy pamiętać, że praca o przewadze skurczów izometrycznych, a więc praca statyczna, bez istotnego ruchu kończyn (podważanie ciężkich kamieni, kopanie ziemi, grabienie itp.) utrudnia krążenie i ogranicza czynności oddychania. Przy dużym obciążeniu, pracę taką wykonuje się prawie zawsze na bezdechu. Układ krążenia jest bardziej obciążony, gdy pracujemy więcej przy użyciu kończyn górnych niż dolnych. W przeciwieństwie do pracy statycznej, praca dynamiczna (obejmuje prawie wszystkie grupy mięśniowe) działa korzystnie na organizm. Nie krępuje ruchów oddechowych klatki piersiowej, ułatwia dopływ krwi żyłnej do serca, rytmiczna praca mięśni usprawnia krążenie w naczyniach żylnych.

U progu XXI w., najważniejszym problemem zdrowotnym w Polsce są choroby układu krążenia. Stanowią one przyczynę około 54 % wszystkich zgonów. Ostatnio zarejestrowano w Polsce około 1 mln. zachorowań na miażdżycę, 100 tys. zawałów serca i 65 tys. udarów mózgowych. 3 mln. Polaków choruje na nadciśnienie tętnicze. W okresie 1970 - 91 umieralność mężczyzn z powodu choroby wieńcowej serca wzrosła o 68 %, a kobiet o 31 %. Miażdżycę tętnic wień-

cowych serca stanowi w Polsce główną przyczynę nadumieralności mężczyzn, którzy żyją 9 lat krócej od kobiet.

Podstawową rolę w zapobieganiu miażdżycy odgrywa zdrowy styl życia polegający na:

- zaprzestaniu palenia papierosów,
- zmniejszeniu spożycia tłuszczów zwierzęcych i soli,
- zmniejszeniu spożycia alkoholu,
- zwiększeniu aktywności fizycznej.

Znaczenie wysiłku fizycznego w chorobach układu krążenia i tzw. zespołach polimetabolicznych, w skład którego wchodzi miażdżycę, cukrzyca, otyłość i nadciśnienie tętnicze przedstawiono poniżej.

Wysiłek fizyczny a choroby układu krążenia:

- zmniejsza ryzyko zawału serca i udaru mózgu,
- zapobiega nadciśnieniu tętniczemu,
- apobiega nagłemu zgonowi w chorobie niedokrwiennej serca,
- zapobiega cukrzycy insulinoniezależnej,
- zapobiega otyłości,
- konieczny do rehabilitacji schorzeń kardiologicznych.

Już Wojciech Oczko, medyk z XVI w., doceniał rolę wysiłku fizycznego, stwierdzając, że: *"Ruch jest w stanie zastąpić prawie każdy lek, ale wszystkie leki razem nie zastąpią ruchu"*. Aż 75 % pacjentów z dusznicą bolesną odczuwa poprawę, w przypadku podjętej rehabilitacji ruchowej. Zawał serca rzadziej prowadzi do zgonu jeżeli wystąpi u osoby wytrenowanej. Wprawdzie do 25 % zawałów dochodzi po ciężkim treningu, to dwukrot-

nie częściej występują one w czasie snu lub odpoczynku.

Aby wysiłek fizyczny przynosił korzyść zdrowotną, musi on zwiększać normalny wydatek energetyczny o 2 tys. kcal tygodniowo. Zalecana jest reguła 3 x 30 x 130, to znaczy 3 razy w tygodniu po 30 min. wysiłku doprowadzającego częstość tętna do 130 na minutę.

Różne instytucje amerykańskie z Prezydencką Radą d/s Kultury Fizycznej i Sportu, zalecają odejście od uprzednio lansowanych intensywnych ćwiczeń fizycznych w kierunku treningu łagodniejszego, ale wykonywanego z większą częstością. Kobiętom zaleca się marsz na dystansie 3,2 km w czasie krótszym niż 30 min., co najmniej 3 razy w tygodniu. Mężczyznom natomiast - dystans 3,2 km w czasie krótszym niż 27 min., co najmniej 3 razy w tygodniu. Marsze krótsze, ale powtarzane częściej, spełniają podobną rolę. Należy także pamiętać, że prócz bezpośredniego wpływu na narząd krążenia i szereg innych układów, systematyczny trening poprawia funkcje psychiczne człowieka. Manifestuje się to lepszym nastrojem, łagodzeniem stanów lękowych i depresyjnych, poprawą pamięci i neutralizowaniem dolegliwości związanych ze stresem.

Wysiłek fizyczny jest konieczny w rehabilitacji schorzeń kardiologicznych. Regularne ćwiczenia fizyczne pozwalają w dużym stopniu zapobiegać powtórny zawałom serca i udarom mózgowym. Mimo, że niekiedy w trakcie wykonywania ćwiczeń zwiększa się nieznacznie ryzyko wystąpienia tych chorób, to jest ono niewspółmierne do osiągniętych korzyści.



Świętomarcińskie zwyczaje

Dzień św. Marcina przypada 11 listopada. Jest jedną z wielu uroczystości kościelnych, z którą związane są liczne obyczaje, przesady i obrzędy sięgające swymi korzeniami czasów pogańskich. Święty patronujący tej uroczystości przyszedł na świat ok. r. 336, na Węgrzech, w Subotycy. Jego ojciec był trybunem wojskowym. Mały Marcin przebywał wraz z nim w Pawii we Włoszech, gdzie uczęszczał do szkoły katechumenów. W wieku 16 lat wstąpił do wojsk cesarza Konstancjusza, pełniąc w nich funkcję wodza straży. W r. 356 porzucił armię, nawróciwszy się uprzednio na chrześcijaństwo. Znana jest legenda o tym, jak przechodząc przez bramę miejską do miasta Amiens, spostrzegł całkiem nagiego mężczyznę trzęsącego się z zimna i na próżno błagającego przechodniów o wsparcie. Nie namyślając się wiele, zdjął płaszcz i przepołożywszy go mieczem, jedną jego częścią okrył nagiego. Wkrótce po tym zdarzeniu przyjął chrzest. Opuściwszy wojsko, został uczniem św. Hilarego w Akwitanii. Za zgodą swego mistrza przebywał w Panonii (Węgry), usiłując odnaleźć swych rodziców i wyprowadzić ich z mroków pogaństwa. Prześladowany przez tamtejszych arian, ukrywał się w Mediolanie i na wyspie koło Genui. Powróciwszy do Francji, został wybrany w 370 r. biskupem Tours. Po pewnym czasie, odsuwając się od przepychu i wystawności życia dostojnika kościelnego, zamieszkał w pustelni za miastem. Później dołączyli do niego uczniowie i tym sposobem powstało opactwo Marmoutier. Propagowało ono idee łączenia życia zakonnego z misyjnym. Święty Marcin zmarł w Candes, dokąd udał się celem złagodzenia sporu między duchownymi w r. 397 lub 401. Pochowano go w Tours, a nad jego grobem wkrótce wzniesiono kaplicę, a później bazylikę. Jest patronem Francji i miasta Amiens. W Polsce jego wizerunek widnieje w herbie Jawora koło Wrocławia i Pacanowa. Niemal 250 lat po śmierci biskupa z Tours, w r. 650, papież ustanowił 11 listopada uroczystość kościelną ku czci tego świętego.

Nie zachowały się opisy wyglądu św. Marcina z czasów mu współczesnych. Późniejsze wizerunki przedstawiają go przeważnie jako żołnierza, w płaszczu i na koniu, z mieczem i lancą. Miecz trzyma zwykle w prawej dłoni, lewą zaś podaje ubogiemu połowę swego płaszcza.

Uroczystości ku czci św. Marcina pokrywały się z pogańskim świętem boga zniw - Wodana, przypadającym na początek listopada. Stąd wiele zwyczajów i obrzędów zaadoptowanych w tym dniu przez chrześcijaństwo, sięga zamierzchlej przeszłości przed

Chrytusem. Zebrawszy z pól plony, nasi przodkowie świętowali składając ofiary bóstwu, wyrażając w ten sposób swą wdzięczność i prosząc o dalszą opiekę. Zwyczaj ten przetrwał w postaci danin składanych przez lud duchowieństwu i władzy świeckiej. Polscy chłopci, w dniu św. Marcina płacili swemu proboszczowi doroczną ofiarę, będącą rodzajem gratyfikacji za odprawianie nabożeństw - tzw. meszne, zaś panu zanosili dary w postaci drobiu, jaj, zboża oraz uiszczali doroczne czynsze pieniężne, takie jak: stróżne, najemne, gajowe, rybne, miodowe, karczemne itp.

W wigilię św. Marcina, podobnie jak w wigilię św. Jana, w niektórych rejonach Polski rozpalano potężne ogniska i obchodzono z pochodniami pola, celem zapewnienia im urodzaju. Był to także przeżytek dawnego zwyczaju, mającego za zadanie odpędzić złe duchy i czarownice, zniszczyć ich szkodliwy wpływ na ludzi, inwentarz i plony. Palenie ogni świętomarcińskich wraz ze spalaniem koszu pełnych owoców, było w przeszłości szczególnie rozpowszechnione w państwach Europy Zachodniej. Na naszych ziemiach dominowały obrzędy sobótkowe. Zwyczaj ten, według niektórych podań upamiętniać miał cudowne ocalenie św. Marcina z pożaru jaki wybuchł w jego celi.

Ciastem wypiekanych na uroczystość św. Marcina były rogaliki w postaci półksiężyców przypominających krzywe rogi wołu. Symbolizowały one zwierzęta ofiarowywane w przeszłości na ołtarzach bóstw pogańskich. Zjedzenie ich mięsa zapewniało wierzącym przebaczenie win, podobnie uświęcone przez kościół pieczywo dawało spożywającym je łaskę życia w zdrowiu i pokoju. O krwawych ofiarach ze zwierząt składanych w listopadzie przez Germanów i Słowian świadczą dawne nazwy tego miesiąca, określanego w wielu językach jako miesiąc krwi. Przeżytkiem tych praktyk jest żywy gdzieś niedługo w krajach europejskich po dziś dzień zwyczaj bicia bydła i świń przez gospodarzy w dzień św. Marcina. Nic więc dziwnego, że ów święty został przez kościół ustanowiony patronem bydła, a co za tym idzie również patronem pasterzy. Jego święto było zazwyczaj ostatnim dniem wypasu bydła przed zimą. W Bawarii i Austrii pasterze przebiegali się tego dnia za świętego i obchodzili chaty dając każdemu gospodarzowi tzw. Różdżkę Marcina, posiadającą magiczno-lecznicze właściwości. Składała się ona z gałązek brzoźowych przyozdobionych wstążkami. Wieśniacy wkładali otrzymane różdżki pod żłoby, lub wieszali nad drzwiami stajni, by chroniły zwierzęta przed chorobami.

Świętego Marcina uważano w dawnych wiekach również za opiekuna psów, zwłaszcza myśliwskich i pasterskich. Znana jest, pochodząca z X w. Modlitwa, odmawiana przez myśliwych i pasterzy wychodzących rano z domu, w której prosili oni tego świętego, "by miał psy w opiece swej, aby im ani wilk, ani wilczyca nie szkodziły, czy to w lesie, czy w polu, czy też na drodze i by szczęśliwie i cało do domu powrócili".

Modlono się także do św. Marcina za końmi. Kościół katolicki udzielał 11 listopada tym zwierzętom swego błogosławieństwa. Zwykle po mszy, ksiądz odmawiał nad nimi modlitwę i kropił święconą wodą. Czasami, po ceremonii, gospodarze dosiadali koni i trzykrotnie objeżdżali świątynię.

Jest także ów święty z Amiens patronem ptaków zarówno tych domowych, jak i dzikich. Przelatujące gromadnie wiosną i jesienią wrony i gęsi zwano stadami św. Marcina. Dzieciola czarnego czerwonogłowego znajdującego - jak mówi ludowe podanie - miejsce wzrostu zozrywziela - rośliny za pomocą której odnaleźć można wielkie skarby i otworzyć wszystkie zamki, utożsamiano z ptaszcikiem świętomarcińskim, występującym w wielu legendach i baśniach. Owo ptasze ostrzegało pasterzy przed niebezpieczeństwem, śpiewało w ludzkim języku i pomagało pograżonym w biedzie i nieszczęściu przybierając nierzadko postać karła. Ponadto do zwierząt poświęconych św. Marciniowi należały: kukulka, jaskółka i biedronka zwana zazulka.

Jednakże ze wszystkich ptaków, nad którymi rozciągał się patronat biskupa z Tours, wyjątkową pozycję zajmowała gęś - ptak odgrywający główną rolę w ucztach świętomarcińskich. Urządzano je zwykle w wigilię święta, choć zdarzało się, że u zamożnych przeciągały się one na kilka dni. W średniowieczu, niejednokrotnie przed ucztą, odbywały się zabawy, kiermasze i igrzyska w walce dzików. Pieczoną gęsą popijano winem, uważanym za świętomarciński trunek. W krajach słynących z uprawy winorośli, właśnie na 11 listopada przypadało pierwsze kosztowanie świeżego wina. Przypisywano mu w tym dniu szczególne właściwości, wierzono, iż przydaje ono pijącemu siły i piękności. Spożycie nadmiernych ilości młodego wina prowadziło niejednokrotnie do opilstwa, stąd też obecne w ludowej gwarze przezwisko "Marcinek" przylgnęło właśnie do pijaków, a św. Marcin wziął pod opiekę szynkarzy i karczmarzy trudniących się produkcją i sprzedażą alkoholu.

Zwyczaj jedzenia gęsiny sięga bardzo odległych czasów. W starych kalendarzach natrafić można często na wizerunek św. Mar-

cina z gęsią u boku. Wiąza się z tym liczne legendy opisujące życie założyciela opactwa Marmoutier. Według jednej z nich, gęsi przeskadzały świętemu podczas głoszenia kazania, według innej, zdradziły go, gdy obrany biskupem, czując się niegodnym piastowania tej funkcji, ukrył się w ich stadzie. Za karę więc, kazał je zabijać i piec na ogniu. Na naszych ziemiach spożywano powszechnie pieczoną gęś podczas uroczystej świętomarcińskiej wieczerzy, a z pozostałych po obgryzieniu mięsa kości tego ptaka, wrócono o przyszłości. Już w starożytności wykorzystywano gęś do celów wróżbiarskich. Z wątroby gęsi - ptaka poświęconego bogini Junonie, zasłużonego w obronie Rzymu przed barbarzyńcami, przepowydano losy państwa i poszczególnych osób. Słowianie wykorzystywali gęsi głównie do przepowydania pogody. O nadchodzącym deszczu ptaki te informowały swych właścicieli myjąc się stojąc na jednej nodze. Wiercono, że ten, kto z wiosną zobaczy w pierwszej gęś niż żrebię, będzie cały rok chorował. Z wyglądu kości piersiowej gęsi wrócono o nadchodzącej zimie; zabarwiona na białą zapowydwała obfite śniegi, zaś brunatna - silne mrozy. O popularności jedzenia gęsiny i wrózenia zeń świadczy powiedzenia ludowe:

*"Na św. Marcina najlepsza gęsina,
Patrz na piersi i na kości
Jaka zima nam zagości".*

Także z aury w dniu 11 listopada wnioskowano o przebiegu zbliżającej się zimy. Padający śnieg wróżył zimę śnieżną, mróz w tym dniu zwiastował odwilż na Boże Narodzenie i odwrotnie:

*"Święty Marcin na białym koniu jedzie";
"Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał,
będzie po pas całą zimę leżał";
"Na Marcina lód, bywa błotno koło Gód".*

Święty biskup z Tours patronuje także młynarzom. Potocki pisał, że w dzień św. Marcina "wszelka ustaje robota i ma przed niedzielą, że weń starym zwyczajem ani młyn miela", bowiem młynarze byli zdania, że pracując w dniu swego opiekuna, ściągają na siebie jego gniew, objawiający się połamaniem młyńskich kół. Jedno ze starych ludowych podań mówi, że w przeszłości młynami zarządzały diabły, które uniemożliwiały ludziom mielenie zboża na chleb, dlatego cierpieli oni wielki głód. Wówczas św. Marcin wziął od mieszkańców piekiel młyn w dzierzawę, do czasu, gdy z drzew iglastych oblecą igły. Przechytzone przez świętego diabły nigdy nie doczekały się zwrotu swej własności, bowiem igły nie opadają z drzew na zimę tak jak liście. Na pamiątkę tego wydarzenia, aby uczcić swego wybawcę, ludzie w dniu jego święta wystrzegają się pracy we młynie.

Anetta Stachoń

Wielki Turniej Rycerski w Dębnie

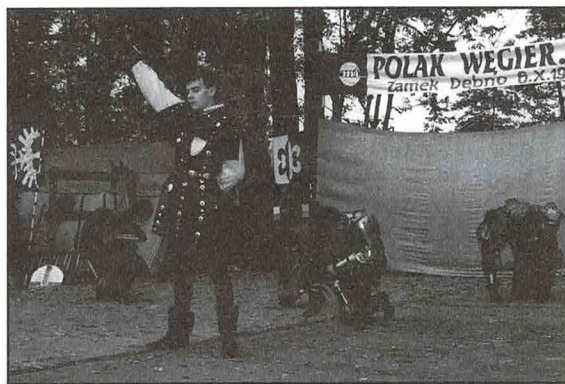
W pierwszą niedzielę października b.r., w zamku w Dębnie i wokół niego odbyła się wielka feta pod hasłem "Polak, Węgier ...". Czczono hucznie 40. rocznicę istnienia Tarnowskiego Towarzystwa Przyjaciół Węgier a jednocześnie 410-lecie renesansowej ad-

szeroko cudeńka ze szkła i modeliny. Barwne namioty rozpostarł główny sponsor całej imprezy Andrzej Brzeski, prezes firmy "AB pol" z Tarnowa, reklamował się też tarnowski "Exbud".

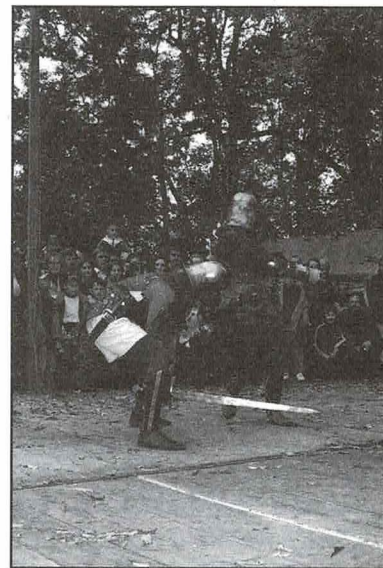
Widowisku w Dębnie patronował wojewoda tarnowski, który odwiedził zamek wraz z grupą 40 parlamentarzystów węgierskich oraz Ambasadorem Republiki Węgierskiej - Harsem Gaborem i Konsulem Generalnym - Ferencem Puskasem. Były też delegacje zaprzyjaźnionych węgierskich województw: Szolnok i Heves. Dostojni goście wysłuchali w Sali Koncertowej utworów węgierskich, bravurowo wykonywanych przez krakowskich muzyków - Romana Reinera (skrzypce)

i Sławomira Cierpika (fortepian).

Zachęcenie powodzeniem i dobrą pogodą, która po wrześniowych deszczach i chłódach przyszła jak na zawołanie - organizatorzy (Muzeum Okręgowe w Tarnowie i Urząd Gminy w Dębnie) zapowydają za rok nową imprezę. Można już teraz powie-



aptacji zamku dokonanej z inicjatywy węgierskiego właściciela Ferenc Wesselenyiego, sekretarza i szambelana dworu króla Stefana Batorego. Na wzgórzu i parkingu przed mostem można było spotkać muzealników z Dębna i Tarnowa w historycznych strojach. Część z nich, w zamkowych komnatach, dzielnie radziła sobie z nawałem licznych gości (wstęp do zamku był w tym dniu bezpłatny, naliczono ponad cztery tysiące zwiedzających!). Najważniejszym punktem imprezy w Dębnie były występy rycerzy Chorągwi Mazowieckiej oraz węgierskiego Bractwa św. Jerzego, potykających się pieszo, w pełnym rynsztunku na podium ustawionym na terenie dawnego przedzamcza. Ich wyczynom - walkom na miecze i topory, broń zaczepną i miotającą a także wspaniałym inscenizacjom słynnych pojedynków, wybranym fragmentom eposów rycerskich (w tym Legendy o królu Arturze) - przyglądały się tłumy ludzi, zwabionych niezwykłością tego widowiska, zapowydanego wcześniej w prasie, radiu i telewizji. Szczegółowi oręza wtórowały dźwięki muzyki, bojowe okrzyki, oklaski, a także odgłosy pękania sprzedawanych balonów. Raczone się gorącymi i zimnymi potrawami oraz napojami, wśród których nie zabrakło piwa z browaru okocimskiego. Swe wyroby oferowały Liceum Plastyczne z Nowego Wiśnicza i Technikum Ceramiczne z Łysej Góry, swój stragan miały "Zalipianki" oraz Krystyna Gurgul z Łoponia, prezentująca swe znane już



że turnieje rycerskie w Dębnie staną się nową, a przecież nawiązującą do starych zwyczajów tradycją i corocznie przyciągającą będą spragnioną godziwej rozrywki publiczność z całej Polski Południowej.

LLK

Promocja Brzeska w Helsinkach

W dniach 11-13 września b.r. odbyła się w Helsinkach, w Finlandii, międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona skażeniom chemicznym środowiska pracy i ochrony środowiska. Konferencja ta została zorganizowana przez Fiński Instytut Medycyny Pracy, Międzynarodową Komisję Medycyny Pracy oraz Międzynarodowy Komitet Toksykologii Środowiskowej i Zawodowej działającej przy Światowej Organizacji Zdrowia. Poprzednie takie konferencje zorganizowano w 1992 r. w Kyoto w Japonii oraz w 1994 r. w Salsomaggiore we Włoszech. Obecna, niemal w całości zajmowała się wpływem czynników toksycznych na rozwój licznych chorób i nowotworów u człowieka oraz określiła kierunki działań ekologii światowej na następne lata, do czwartego kongresu. Odbędzie on się w 1998 r., w Korei.

W obradach uczestniczyło ponad 200 lekarzy z 52 krajów świata. Największą grupę stanowili naukowcy z Japonii, Szwecji, USA, Kanady, Indii i Finlandii. Oficjalnym językiem wszystkich konferencji był język angielski. Obradom przewodniczyli tacy wybitni specjaliści jak np. prof. Patterson z Centrum Zdrowia i Prewencji Chorób w Atlancie (USA). W pierwszym dniu kongresu, w sesji poświęconej czynnikom toksycznym w środowisku pracy, miałem przyjemność przedstawić pracę Paulina Moszczyńskiego, Paulina Moszczyńskiego jr., Zbigniewa Żabińskiego i Jana Rutowskiego. Był to rzadki przypadek schorzenia wątroby leczony w Szpitalu Rejonowym w Brzesku. Choroba wystąpiła na skutek zawodowego na-

rażenia na chlorek winylu. Prezentacja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem naukowców przede wszystkim z Japonii, Szwecji, Belgii i Republiki Południowej Afryki. Należy podkreślić fakt, że w Polsce po raz pierwszy, a na świecie jedynie kilkanaście tego typu zachorowań prezentowano na łamach prasy medycznej.

Obrady odbywały się w Centrum Kongresowym Hanasaari Hanaholmen położonym 7 km od centrum Helsinek, nad pełnym fiordów i małych wysepek brzegiem morza, w pięknym, nieskazitelnie czystym lesie. W godzinach popołudniowych był czas na zwiedzanie Helsinek i okolic. Helsinki założone w 1550 r. przez króla szwedzkiego Gustawa Vasę, stały się stolicą dopiero w 1917 r., po wielu latach wpływów szwedzkich i rosyjskich. Obecnie jest to milionowe miasto, w blisko 5 milionowej Finlandii. Podziwialiśmy znajdujący się w centrum miasta przepiękny Plac Senatorski z katedrą z 1852 r., wzorowaną na architekturze Petersburga, kościół św. Mikołaja z XVI w., budynek Opery oraz Muzeum Sztuki Fińskiej. Uczestniczyliśmy ponadto w uroczystym koncercie symfonicznym zorganizowanym specjalnie z okazji kongresu. Helsinki położone są na półwyspie i licznych sąsiednich wyspach. Wielką atrakcją i przyjemnością było podziwianie panoramy tego jakże pięknego miasta, podczas rejsów wzdłuż wybrzeża, specjalnym statkiem wycieczkowym.

Po zakończeniu obrad plenarnych, w czwartym dniu pobytu, organizatorzy zaprosili nas na wycieczkę do Tallina, w Estonii.

Podróż odbyła się drogą morską fińskim luksusowym wodolotem Viking. Niezapomnianym przeżyciem były bajkowe widoki piętnastowiecznej, prawosławnej katedry A. Newskiego, pałacu estońskiego parlamentu, czy średniowiecznego zamku z pozostałościami murów obronnych miasta z przełomu XV i XVI w. Kilkunastogodzinne zwiedzanie stolicy Estonii dostarczyło wielu wspaniałych wrażeń, a widoczne na każdym kroku przeobrażenia, które nastąpiły w tym kraju, są niezaprzeczalnym przykładem jego dynamicznego rozwoju.

W czasie zjazdu odbyło się szereg im-



prez towarzyskich, na których uczestnicy mogli się spotkać i porozmawiać nie tylko na tematy naukowe. Dało to początek licznym kontaktom na płaszczyźnie zawodowej, jak również wielu znajomościom i przyjaźniom.

Zakwalifikowanie pracy przygotowanej pod kierunkiem prof. P. Moszczyńskiego w brzeskim szpitalu i przedstawienie jej w imieniu zespołu autorów na forum tak prestiżowej konferencji, poznanie wielu znakomych specjalistów z różnych wiodących ośrodków naukowych na świecie, było dla mnie fascynującym przeżyciem. Była to doskonała promocja Brzeska w Finlandii. Wielokrotnie pytano mnie o Brzesko, gdzie jest położone, jakie znajdują się w nim instytuty naukowe, a przede wszystkim gratulowano przedstawienia interesującej pracy.

Zbigniew Żabiński

P.S. Miłym ukoronowaniem mojego wyjazdu do Helsinek był list jaki otrzymałem ostatnio od prof. Akio Sato z Japonii. Zaproponował nam wydrukowanie naszego artykułu w Japońskim Czasopiśmie Medycznym, gratulując raz jeszcze przedstawienia unikalnych badań naukowych.

Prof. dr hab. med.
Paulin Moszczyński



**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy i piętro - nad nowymi Delikatesami)

W rytmie ROCK AND ROLLA

rozmowa z Jurkiem Gardzielem szefem agencji "ORION"

- Od jak dawna pracujesz w branży estradowej?

- Wszystko zaczęło się w '88 lub '89r. od znajomości z Wojtkiem Belonem i tak to się już ciągnie do dzisiaj. Pracowałem z "Wałami Jagiellońskimi", okres ten wspominam szczególnie miło, nie tylko dlatego, że po równo dzieliliśmy się pieniędzmi, ale ze względu na atmosferę. Miesiącami byliśmy w trasach koncertowych i mimo, że byliśmy ze sobą dzień w dzień, nikt się nikomu nie znudził, nie było żadnych konfliktów. Potem byłem menagerem Eli Adamiak, grupy "Pod Budą" a później razem z Jurkiem Lirowskim i Andrzejem Czopem założyliśmy firmę oświetleniową. Generalnie zajmujemy się oświetleniem koncertów rockowych. W tej branży jest tak, że jeśli zdobędzie się zaufanie artystów, to z rozpędu idzie się do przodu.

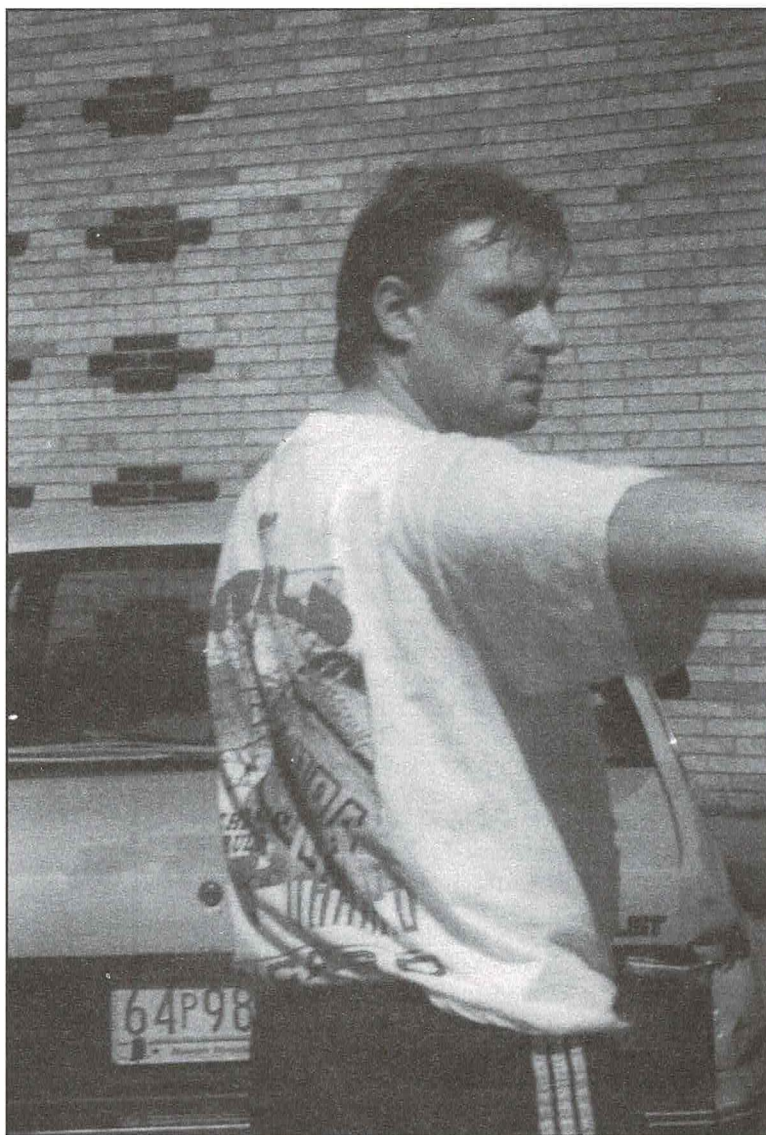
- Organizujesz imprezy w Brzesku, powiedz coś o tym.

- Przez ostatnie dwa lata brałem udział jako współorganizator w Dniach Brzeska i jesienią tego roku - "Czadowego pożegnania wakacji". Świetnie dogaduję się z dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury. On i jego pracownicy do późnych godzin nocnych czuwają nad przebiegiem i porządkiem imprez. Znajdujemy przychylność władz miejskich i jesteśmy im za to wdzięczni, bo bez ich pomocy niewiele moglibyśmy zdziałać. Co prawda słyszeliśmy, że są faceci, którzy palcem nie kiwnęli a przypisują sobie mnóstwo zasług, jednak ważymy to sobie lekce.

- Co musicie zrobić aby zorganizować koncert?

- Wszystko. Od załatwienia ekipy technicznej, zbudowania sceny, transportu, przygotowania oświetlenia i napojów dla artystów - wszystkiego musimy dopilnować. Teraz umowy są tak podpisane, artyści mają takie wymagania, że gdybyśmy jakiegoś punktu nie dotrzymali, to się spakują i pojedą do

domu. Zostaje jeszcze szukanie sponsorów, rola dość niewdzięczna, trzeba po prostu chodzić i żebrać. Ale takie czasy. Ludziom brakuje środków aby uczestniczyć w życiu kulturalnym. Gdyby na przykład młodzież



musiała zapłacić za koncert "Perfektu", to byłaby jej pewnie garstka. I tu ukłon w stronę sponsorów, tym bardziej, że będziemy konsekwentni i dalej będziemy prosić o pieniądze.

- Jak to się stało, że weszliście na rynek brzeski?

- Brzesko to moje rodzinne miasto i razem z kolegami chcieliśmy je trochę ożywić. Jest tu wiele wspaniałych miejsc, nie odkrytych

dotąd dla ludzi. Na przykład pałac, który z każdej strony wygląda doskonale. Impreza "Heca u Goetza" wypadła świetnie między innymi dlatego, że odbyła się w tym uroczym zakątku. Mamy plan, aby na wiosnę zorganizować duży piknik, z kielbaskami, z piwem i jakimś dobrym koncertem. Chcemy, żeby ludzie chodzili po tym parku, żeby to było ich miejsce.

- Jakie jeszcze inne plany chcielibyście zrealizować w naszym mieście?

- Prawdopodobnie jeszcze w tym miesiącu będziemy mieć okazję zabawić się przy dobrej muzyce w wykonaniu zespołu "Zuki". W tym roku przymierzamy się do zorganizowania koncertów Hanki Banaś i Krzyska Piaseckiego. Na wiosnę chcielibyśmy zrobić dzień wagarowicza. Młodzież, zamiast palić i piwować gdzieś po krzakach czy nad Uszwicą, wzięłaby udział w jakimś dobrym koncercie, czy zaprezentowałyby własny rockowy dorobek. Marzy nam się impreza, w której wzięłyby udział trzy gwiazdy: Bartosiewicz - Kowalska - Kajah. Finansowo jest to straszne przedsięwzięcie, zobaczmy jak podejść do tego sponsorzy.

- Wiem, że w planach macie nie tylko organizację imprez.

- Tak. Chcielibyśmy stworzyć jakiś klub, może nawet elitarny. Skupiałby on ludzi, którzy mają pienią-

dze i chociaż raz w miesiącu chcieliby zafundować innym godziwą rozrywkę.

- Jakiej słuchasz muzyki?

- Z wyjątkiem jazzu słucham wszystkiego, ale preferuję stary dobry rock and roll. Życzę brzeszczanom aby jak najczęściej mogli się bawić przy jego rytmach.

- Dziękuję za rozmowę.

Z.S.

Naczynia apteczne z tajemniczymi znakami

Aptekarstwo jest stare jak świat, bo choroby trapiły ludzkość od niepamiętnych czasów. Aptekarz, początkowo zwany w Polsce "apothecarius" lub "magister", od Re-

mo krążca nie miał do tego prawa. Szczególnie przygotowywanie teriaków, inaczej drików - panaceum na wszystkie ponoć choroby, złożonego z 89 (aż!) składników, otoczone było ścisłą tajemnicą.

Ostatnie słowo w sprawach aptek miał monarcha, który ustalał ich ilość w danym mieście, wyznaczał też na aptekarzy oddanych sobie ludzi. Królowie ingerowali ponadto w rodzaje sprzedawanych w aptekach leków i towarów. Tak np. Jan III Sobieski pozwalał aptece poznańskiej sprzedawać likwory i wina. Król August II Sas przeciwnie - zakazywał aptekarzom handlu winami, świecami tudzież woskiem. Dużą mądrością wykazywał się Stefan Batory, gdyż w przywileju wydanym dla aptekarzy toruńskich w r. 1576 domagał się, by nie sprzedawali oni leków "przestarzałych zamiast świeżych, sfałszowanych, bezwartościowych, co jest rzeczą bardzo niebezpieczną".

Dawne apteki zadziwiała swoim wyglądem, pełnymi nastroju i zapachów wnętrzami. Już niezwykle były wywieszki na zewnątrz nich.

Przedstawiały różne osobliwe godła np. złoczonego węża, lwa, murzyna czy głowę jelenia. Wnętrza, zwłaszcza w okresie renesansu i baroku, były bardzo kolorowe ich witraże często kojarzyły się z farmacją. Dbano o odpowiednie meble, którymi były szafki i półki z kolumnkami, posiadające zwieńczenia w postaci wymyślnych gzymsów. Dla dodania tajemniczości, zadziwienia, a może nawet przestraszenia klienta, pod stropem zazwyczaj dość mrocznego wnętrza sklepu aptecznego wieszano suszone zwierzęta - węże, jaszczurki, nierzadko krokodyle.

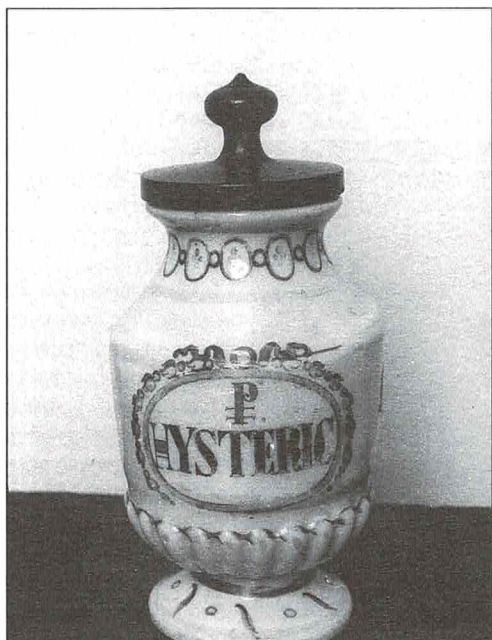
Aptekarze dysponowali ponadto laboratoriami do przyrządzania leków, piwnicami pełnymi beczek z winem, ogródkami, w których hodowali rośliny, głównie zioła służące do leczenia.

Najstarsze naczynia apteczne wykonywane były z drewna. Stanowiły je głównie puszkę z pokrywką, zdobioną malowanymi napisami, czasem też herbami. Moździerze, tak potrzebne w aptekach, robione były zrazu z kamienia, potem z żeliwa, mosiądzu i spiżu. Do celów aptecznych służyły również na-

czynia fajansowe, majolikowe, od XVIII w. porcelanowe, które jednakże były początkowo bardzo kosztowne. Toteż używano tańszych wyrobów cynowych, wypartych w XVIII w. przez bardziej praktyczne naczynia szklane o sygnaturach najczęściej malowanych. W II połowie tego stulecia zaczęto też stosować szkło mleczne z domieszką kości słoniowej (opalone) lub z dodatkiem tlenku cynku (opakowe).

Właśnie z tego ostatniego tworzywa wykonane są dwa naczynia apteczne, które eksponuje się w niewielkiej wiszącej szafce z r. 1793, malowanej we wzory kwiatowe, a znajdującej się w kuchni zamku w Dębnie. Być może pochodziły one z apteki w Białobrzegach Radomskich, ponieważ wiele podobnych naczyń stamtąd się wywodzących posiada w swych zbiorach Muzeum Farmacji w Krakowie. Jaką drogą trafiły one do jednej z krakowskich "Des", z której zakupiło je zamkowe muzeum, nie wiadomo.

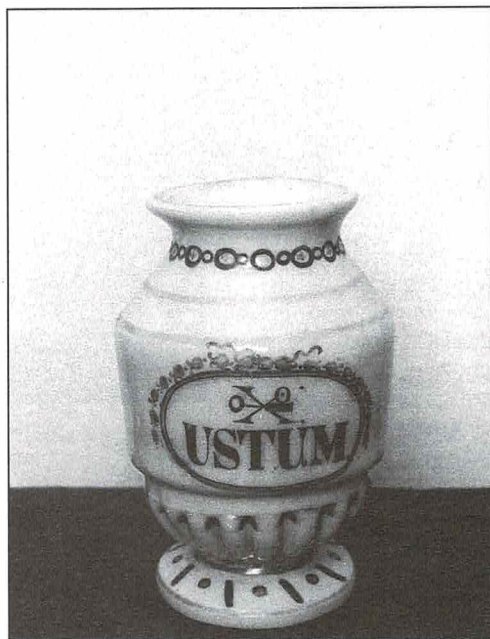
Jedno z nich posiada zachowaną drewnianą toczoną pokrywkę z uchwytem w kształcie grzybka z czubkiem, typową dla okresu po połowie XVIII w. Oba naczynia mają formę zbliżoną do wazoników na okrągłej stopce przechodzącej w puklowaną dołkę, potem gładką i rozszerzającą się nieco ku górze czaszę. Łączy się ona z węższą krótką szyjką, zakończoną wywinętym na zewnątrz kołnierzem. Powierzchnie naczyń zdobia ornamenty o podobnych motywach, malowane złotą i czerwoną farbą pod pole-



Proszek przeciwko hysterii
fot. Muzeum Zamkowe w Dębnie

nesansu nosił miano "pharmacopola" (od greckich słów: *phármakon* - lek i *póleo* - sprzedaje), stąd współczesny jego synonim "farmaceuta". Zrazu aptekarze byli zwykłymi kramarzami, sprzedawcami, którzy oferowali klientom surowce naturalne. Ci mogli z nimi robić, co im się żywnie podobało i zażywać w sobie tylko wiadomy sposób, co przynosiło zapewne dość opłakane skutki. Z czasem, od znachorów i zielarek aptekarze nabyli pewną wiedzę, którą zaczęli umiejętnie wykorzystywać przy wykonywaniu leków, stanowiących mieszaniny różnych składników, używanych jako napary i wywary, a także występujących pod postacią maści i okładów. W końcu średniowiecza rozpoczęto wykonywanie bardziej skomplikowanych leków, takich jak powidelka czy tzw. konfekty (obsmażane w cukrze części roślin), których receptury zdobywano na zachodzie Europy.

W okresie nowożytnym aptekę w Polsce mógł założyć człowiek kształcony w tej dziedzinie wiedzy, któremu pozwolenia udzielała rada miejska. Wymagano od niego składania przysięgi, że wszystkie czynności w aptece będą wykonywane przez niego z pełną poprawnością i uciwłością. Sporządzanie leków oraz trucizn było zastrzeżone dla aptekarzy, żaden inny kramarz czy do-



Kamień winny suszony
fot. Muzeum Zamkowe w Dębnie

wą. Na stopce przedstawiają się one jako kółeczka tworzące rodzaj łańcuszka. Podkreślone złotem są również wypukłe lub wgłębne elementy puklowań. W centralnym miejscu gładkich powierzchni naczyń występują w obwiedzionych paskami owalnych medalionach ujętych od góry rozchodzącymi się na boki wstęgami oraz motywami nanizanych na siebie znniejszających się motywów (dzbanusków czy kubeczków) tajemnicze znaki i łacińskie napisy.

Na naczyniu z pokrywką występuje pisany barokową majuskułą, czarną i czerwoną farbą, napis HYSTERIC (przy czym czerwona jest tylko pierwsza jego litera) a nad nim mieści się malowana czernią litera P, z mocno zakreślonym do środka brzuszkiem i nóżką, z dwukrotnym poziomym przekreśleniem oraz kropką obok niej. Drugie naczynie posiada malowany tymi samymi co poprzednie kolorami napis USTUM a powyżej niego znak, który można określić jako literę X z lewym górnym ramieniem przechodzącym w okrag z kropką w środku. Literę przekreśla pozioma linia kończąca się z jednej strony kółkiem, z drugiej strony mocnym pogrubieniem. Te dziwne znaki stanowią oznakowania alchemiczne. Chodziło o to, by nie wszyscy mogli zrozumieć, jaki był skład i konsystencja przechowywanych w nich leków. I dziś również historycy farmacji mają nie lada orzech do zgryzienia przy ich rozszyfrowaniu. Według opinii dr. Leszka J. Ekierta, dyrektora Muzeum Farmacji w Krakowie (której zasięgałam na temat znaczenia tych tajemniczych symboli), pierwszy z nich, ten który przypomina literę P, wraz ze słowem łacińskim pod nią przekazuje informację, że w naczyniu tak zdobionym przechowywano lek przeciw histerii (nerwicy), w postaci proszku. Trudno jednak na tej podstawie ustalić jego skład, stanowiący zapewne tajemnicę aptekarza. Najprawdopodobniej w grę wchodziły środki takie jak piżmo, żywica smrodzieńcowa i być może opium, używane przeciwko chorobom tego rodzaju.

Kształt drugiego znaku nastręcza znacznie większe kłopoty z jego odczytaniem, bowiem nie spotyka się go w żadnym z dostępnych źródeł, a w materiałach rękopiśmiennych występują jedynie jego odmiany w zgrubsza zbliżonej formie, jednak znacznie uproszczonej. Stanowią one symbole Tartaru czyli kamienia winnego (inaczej kwasu winowego). Napis łaciński USTUM pod tym osobliwym znakiem sugeruje, że w naczyniu tak oznaczonym przechowywano lek w postaci suszonej. Zatem wzmiankowany wyżej kamień winny musiał być sproszkowany (był to po prostu wygrzebany z beczki osad). Do leczenia jakiego schorzenia służył ten specyfik, nie udało się dotąd ustalić.

Lidia Luchter - Krupińska

KAWALEROWIE ORDERU VIRTUTI MILITARI

Pplk piech. Franciszek Klein (1896-1973)

Franciszek Klein, legionista, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 r., urodził się 27 lipca 1896 r. w Drużkowie Pustym



Pplk. piech. Franciszek Klein

(gmina Czchów) koło Brzeska, w chłopskiej rodzinie. W 1914 r. ukończył gimnazjum i z chwilą wybuchu I wojny światowej zgłosił się ochotniczo w szeregi Legionów Polskich. Walczył na froncie w składzie 2 i 4 pp Leg., a po kryzysie przysięgowym, w lipcu 1917 r. został przymusowo wcielony do armii austriackiej i wysłany na front włoski.

W listopadzie 1918 r. zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. W szeregach 4 pp

Leg. uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Jako dowódca kompani awansował w sierpniu 1920 r. na froncie do st. porucznika, ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. Po zakończonej wojnie pozostał w Wojsku Polskim jako oficer zawodowy II Rzeczypospolitej. Awansował w 1924 r. do st. kapitana, na stanowisku adiutanta taktycznego 4 pp Leg. w Kielcach. W latach 1928 - 1932 dowodził batalionem w 86 pp w Mołodecznie na Wileńszczyźnie (19 DP). Na tym stanowisku w 1929 r. awansował do st. majora WP. Następnie, aż do 1937 r. kierował Państwowym Urzędem WF i PW na terenie DOK III Grodno i DOK IV w Łodzi. W roku 1937 awansował do st. podpułkownika i został mianowany dowódcą Karpaczej Brygady Obrony Narodowej w Przemyśle, którą dowodził również w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., w składzie armii "Karpaty". W podległej mu brygadzie znajdowały się cztery bataliony: "Stryjski", "Stanisławowski", "Huculski" i "Huculski II", jak również pododdział saperów dla dokonania niszczuć. Po zakończeniu walk wrześniowych, pplk Franciszek Klein przedostał się na Węgry z częścią podległych mu oddziałów, gdzie był internowany do końca II wojny światowej. Po wojnie powrócił do kraju i osiedlił się w Lublinie, gdzie pracował zawodowo do przejścia na emeryturę. Zmarł w Lublinie 16 lipca 1973 r. i tam został pochowany.

Za zasługi bojowe odznaczony był m.in. Krzyżem Virtuti Militari V klasy, 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Władysław Bartosz

Zaproszenie

Koordynator gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, zaprasza przedstawicieli instytucji i osoby zainteresowane przeciwdziałaniem niepokojącym zjawiskom społecznym t.j. alkoholizmowi, narkomani i innym, na spotkanie, które odbędzie się 20.11.1996 r. o godz. 10⁰⁰ w Miejskim Ośrodku Kultury (mała sala). Wdzięczny będę za zaprezentowanie własnych propozycji w tym zakresie.

Ryszard Tota

BRZESKI DŁUGOSZ

- Najciekawszy okres w moim życiu? To pisanie kroniki miasta Brzeska - bez wahania stwierdza p. Jan Burlikowski. Z wielką pasją poszukiwałem starych akt. Nikt mnie tego nie uczył. Dla mnie nie było to trudne zajęcie, bo mam zamiłowanie do dawnych dziejów.

Początki kroniki

Był rok 1966. Ówczesne Biuro do spraw prezydium wydało zalecenie, żeby Rady Narodowe - powiatowe i gminne pisały kroniki. W Brzesku nigdy nie było kronikarza. Dopiero mgr Adam Jakubowski - naczelnik miasta zwrócił się z prośbą do p. Jana Burlikowskiego, aby napisał historię miasta i powiatu.

- Prezydium Powiatowej Rady Narodowej uważało, że zrobię to dobrze - mówi p. Jan.

Tak się zaczęło. Najpierw kronika powiatu, a później Brzeska. Ta pierwsza ma sześć tomów i obejmuje lata 1960 - 1975. Pan Jan pisał ją od 1966 do 1975 r. Kronika miasta zawiera dzieje od pierwszej informacji o Brzesku czyli od r. 1385 do 1948. Liczy też sześć tomów. Została napisana w latach 1975 - 1986. Ostatni tom nie jest dokończony. Po materiały p. Burlikowski jeździł do archiwów w Tarnowie, Bochni, Krakowie.

- Nie było trudności z ich zdobyciem, wręcz przeciwnie. Wszystkie instytucje, do których się zwracałem, udzielały mi dostępu do informacji - mówi p. Jan. Dyrekcja Wojewódzkiego Archiwum w Krakowie wydała mi nawet pisemne zezwolenie, w celu korzystania z materiałów.

Kronikarz musiał być na bieżąco z wydarzeniami, jakie miały miejsce w Brzesku i ówczesnym powiecie.

- Prosiłem tylko o Księgę uchwał Powiatowej Rady Narodowej i z niej korzystałem. Nikt mi nie pomagał. Wszystko pisałem sam - wyznaje p. Jan. Zwłaszcza w dni wolne od pracy. Robiłem sobie notatki w archiwum. Spędziłem tam kilkadziesiąt dni. Potem układałem na maszynie tekst. I gotowe. To co potrzebne było do kroniki, kupowałem "z własnej kieszeni". Sam robiłem też niektóre zdjęcia. Inne udostępnił mi z Zakładu Fotograficznego p. Srokowej w Brzesku, przy ul. Kościuszki.

Natomiast mapy wykonywał Urząd Geodezji. Ja dostawałem szkic, a później nanosiłem punkty i kolorowałem. Prawie całą kronikę opisał jedyny naówczas w Brzesku introligator - Antoni Herbert, a dwa tomy Introligatornia Biblioteki Wojewódzkiej w Tarnowie.

czterdziestu lat mieszka w Brzesku. Z zawodu jest litografem. Pracował jako sekretarz gminy w Szczepanowie. 1 stycznia 1955 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika Wydziału Organizacyjno-Prawnego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Brzesku. W 1973 r. p. Jan przeszedł na emeryturę.



Z życia kronikarza

Pan Jan Burlikowski urodził się w 1912 r., w Brzozowcach, pięćdziesiąt kilometrów od Lwowa. W domu było pięcioro dzieci. Gimnazjum ukończył we Lwowie. Kilka lat pracował w Książnicy - Atlas, również w tym mieście, później w Zarządzie Gminnym w Brzozowcach. Gdy wybuchła wojna, trzeba było uchodzić z tamtych terenów. Osiedlił się w Przyborowie. Następnie przybył do Szczepanowa. Na krótko. Od

- W szkole bardzo lubiłem historię - wspomina p. Burlikowski. Nie myślałem jednak, że zostanę autorem kroniki. Nigdy nie marzyłem o tym, by napisać książkę.

Niewdzięczne zajęcie

Żona nie miała pożytku z męża. - Janka prawie nigdy nie było w domu - mówi p. Burlikowska. Kiedy już się zjawił, to cały czas zajmował się kroniką. Pamiętam tylko stosy kartek i stukot maszyny do pisania.

- Niektórzy nie potrafili docenić ludzkiej pracy. Kiedyś spotkał mnie pewien mężczyzna - wyznaje autor kroniki. Powiedział: "Niech się pan nie gniewa, ale ta kronika nie znalazła uznania". A ja na to: bo ja nie pisałem dla uznania.

Aktywne życie

Pan Jan pracował zawodowo i pisał kronikę. Równocześnie opracowywał książkę o rodzinnej miejscowości - Brzozowcach. Nie została jednak jeszcze wydana. Często miał odczyty na temat Brzeska. Nagrywał audycję dla III programu radia, w ramach obchodów 600 lecia miasta. Bywał na spotkaniach, między innymi z dziennikarzami z całej Polski.

- Czasu jednak wystarczało na wszystko. Pokonywałem go. W jaki sposób? Jeśli miałem dużo do napisania, to wyznaczałem sobie dzienną normę.

Gawędziarskie zdolności

- Energię elektryczną dla oświetlenia miasta czerpano z elektrowni Jana Goetza w Brzesku - opowiada p. Jan. Po pewnym czasie baron wystawił rachunek na - jak się wydawało radnym - wysoką kwotę. Naradzano się, skąd wziąć pieniądze na pokrycie rachunku. Gdy tak się zastanawiano, jeden z radnych - Żyd powiedział: "Panowie, co tu dużo mówić. Jeżeli pan baron tak wylczył za pobrane kilowaty, to trzeba zapłacić. Ale w przyszłości my kupimy hurtem sto kilo waty i będzie taniej i na dłużej ...".

Kronikarz wyjaśnia też, skąd wzięła się nazwa Okocim. Istnieją anegdoty mówiące o tym, że Jan Goetz przyjechał w to miejsce ze swoją żoną. Ona stwierdziła: "Tak tu pięknie, że aż okocimi". Inna wersja - baronowa miała powiedzieć: "Tu się okocimi".

- Są to jednak anegdotki nie mające części prawdy - twierdzi p. Burlikowski. Bowiem Jan Goetz przyjechał do Okocimia jako kawaler. Dopiero w kilkanaście lat później ożenił się z Czeszką z Pragi.

- W 1856 r. budowano linię kolejową Kraków - Lwów. Inżynierowie i robotnicy wytyczali tor - mówi kronikarz. Wypadało, że linia miała przebiegać przez podwórze jednego z gospodarzy. Gdy się o tym dowiedział wykrzyknął: "Panowie, ja się nie zgadzam. Nie będę przecież w dzień i w nocy pilnował i zamykał bramy ...".

Perełki kroniki

Kronika p. Jana Burlikowskiego to nie tylko skarbnica wiedzy o mieście i powiecie. To też zdjęcia. Jest ich około dwóch tysięcy, między innymi z pogrzebu Jana Albina Goetza - Okocimskiego czy Wincentego Witosy. Jest też cykl starych fotografii przedstawiających Żydów. Jedna z nich ukazuje cadyka z Bobowej w otoczeniu innych Żydów, którzy na niego spoglądają z szacunkiem, uszanowaniem. Są też zdjęcia Tory i głównej synagogi w Brzesku, która niegdyś stała naprzeciwko Stacji Pogotowia Ratunkowego, a została rozbita granatami podczas II wojny światowej.

- Często fotografowałem rolników - wspomina p. Jan. W latach sześćdziesiątych udało mi się utrwalić pracę rolnika, który orał swoją ziemię z pomocą krów, a nie koni.

W kronice są wklejone nawet pierwsze pieniądze Polski niepodległej. Na niektórych kartkach podziękowania od ludzi, którzy z niej korzystali i podpisali: dr inż. Krzysztof Muszyński, dr Jonathan Webber, dr Andrzej Pierz.

Ludzie związani z Brzeskiem

Pan Burlikowski opowiada o tych, którzy wpisali się w historię Brzeska.

- Zaczęło się od królowej Jadwigi, która na prośbę właściciela - Spytka z Melsztyna w 1385 r. nadała miastu prawo magdeburskie. Władysław Jagiełło uczynił tę miejscowość wolną od cel. W 1440 r. poeta polsko-laciński - Grzegorz z Sanoka przyczynił się do wybudowania szpitala dla ubogich. W Brzesku lata dziecińne spędził malarz - Tadeusz Ajdukiewicz, który wraz z Ludwikiem Solskim kładł kwiaty przed oknami więzienia, w którym przebywali powstańcy z 1863 r. Bywał też w tym mieście Wincenty Witos - premier. Przybył do Brzeska we wrześniu 1920 r. Z okazji przejścia przez państwo prywatnego dotąd gimnazjum. Na wiecu w "Sokole" wypowiedział znamienne słowa: "Wam się wydaje, że skoro chłop został premierem, to będzie robił to co wy zechcecie. Oświadczam, że jeżeli zostałem premierem, to stało się to tylko ze względu na interes całego państwa i jeżeli cokolwiek uczynię dla chłopów, to tylko to, co będzie zgodne z interesem państwa".

- Z prywatną wizytą w Okocimiu u barona Goetza - dodaje kronikarz - był Ignacy Mościcki, prezydent. W Brzesku spędził dzieciństwo Ludwik

Solski. Już jako pięcioletni chłopak kąpał się w Uszwicy. Dom, w którym mieszkał znajdował się przy dzisiejszej ulicy Głowackiego, koło Starostwa. Dziś trudno ustalić, który to był budynek. Mógł to być zburzony w latach siedemdziesiątych dom p. Herfortowej. Nie jest też wyjaśnione - twierdzi p. Jan, czy Solski miał brata. Nigdy o nim nie wspominał, tylko o trzech siostrach. Niektórzy badacze uważają, że jego bratem był Kazimierz Solski - autor przewodników po Beskidach. Jednak sam Ludwik Solski pisał, że był rozpieszczany jako jeden chłopak wśród siostr. Jego matka - Stanisława Sosnowska, poetka z doby powstania styczniowego, jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Brzesku. Nie wiadomo, w którym miejscu jest grób. Na tablicy grobowej Damasiewiczów znajduje się marmurowa tablica z napisem: "Drogiej Matce mojej".

To tylko kilka postaci spośród tych, które wiązały się z Brzeskiem - dodaje p. Burlikowski. Nie sposób opowiedzieć o wszystkich.

Wielka pasja

- To jest moja pasja. Z dużym zapalem zbierałem wszystkie materiały - uśmiecha się p. Jan. Mam satysfakcję z tego, co zrobiłem. Cieszę się, że mogę pomóc młodym, przyszłym magistróm. Przychodzi dużo ludzi i korzysta z kroniki. Większość z nich pisze prace.

Pan Burlikowski w kronice ma napisane słowa uznania od 22 magistrów, którzy pobrali z jego dzieła materiały do prac magisterskich.

Dalsze losy kroniki

Pan Jan nie pracuje już społecznie. Ma 84 lata. Od dziesięciu lat nie pisze kroniki. Żałuje, że nikt nie podjął się tego zajęcia.

- Wszystkie tomy kroniki mam tutaj, w domu. Jest ich dwanaście. Nikt się nie interesuje tym, aby dokończyć to dzieło z żalem wyznaje. Zabrakło mi zdrowia. Zestarzałem się. Nie zdążyłem. Rada Powiatowa chciała ode mnie odkupić kronikę. Nie zgodziłem się. Cały dorobek powierzę synowi. A może oddam kronikę do brzeskiego muzeum, które prawdopodobnie ma powstać? Nie chciałbym jednak synowi tego odbierać. Zabrałbym mu pamięć o ojcu. A poza tym ja też się do tego przywiązałem.

Renata Skórnóg

KATAKUMBY

cmentarze pierwszych chrześcijan

Miesiąc listopad skłania do refleksji i zadumy nad przemijaniem życia. W "Święto Zmarłych" i "dzień zaduszny" odwiedzamy cmentarze, na których pochowani są bliscy i nieznajomi by w skupieniu uczcić ich pamięć.

Poganie swoje cmentarze nazywali "nekropoliami", czyli miastami zmarłych. Natomiast chrześcijanie posługiwali się terminem "coemiterium" (cmentarz), pochodzącym od greckiego czasownika "koimaio" oznaczającego zaśnięcie. Ta nazwa była świadectwem ich żywej wiary w zmartwychwstanie. Cmentarz był dla nich tylko miejscem snu w oczekiwaniu na powstanie z martwych.

W I w. chrześcijanie w Rzymie nie mieli własnego cmentarza. Zmarłych chowali na cmentarzach miejskich, między poganami. Na przestrzeni II w. niektóre bogatsze rodziny, nawrócone na chrześcijaństwo, oddawały swoje grobowce braciom w wierze, co dało początek katakumbom.

W III w. wzrosła liczba chrześcijan. Niektóre katakumby stały się wówczas własnością Kościoła i przez Kościół były bezpośrednio administrowane. Wraz z Edyktom Mediolańskim, ogłoszonym przez Konstantyna i Licyniusza w 313 r. zaprzestano prześladowania chrześcijan. Wtedy też katakumby przeszły na własność Kościoła. W dalszym ciągu wiernych chowano w podziemnych cmentarzach, chcąc ich umieścić w pobliżu ciał męczenników. Nad grobami najbardziej zasłużonych obrońców wiary budowano kościoły i małe bazyliki.

Na początku V w. zaprzestano chowania zmarłych w katakumbach. Powstały wte-

dy cmentarze na terenach należących do katakumb, a później również wewnątrz miast.

W okresie od V do IX w. uważano katakumby za sanktuaria męczenników. Z tego też czasu pochodzą napisy o treści religijnej. Są to wspomnienia uroczystości, które tam urządzano.

Pod koniec VIII i na początku w. IX papież, nie mogąc skutecznie zabezpieczyć katakumb i nie mając środków na ich rekonstrukcję oraz utrzymanie cmentarnych bazylik, zaczęli przenosić relikwie męczenników i świętych do miasta. Katakumby były coraz bardziej zaniedbane i opuszczone. W przeciągu kilku dziesięcioleci zatarły się ich ślady. W takim stanie katakumby pozostawały przez okres 600 lat. Na początku XVII w. Antoni Bosio odnalazł ich około 30. Później nastąpił dla katakumb czas zastoju. Dopiero w połowie XIX w. odzyskały swój pierwotny blask, dzięki ogromnej pracy jaką włożył Jan B. de Rossi, twórca archeologii chrześcijańskiej.

Wyrażeniem "catacumbas" Rzymianie określali teren znajdujący się przy Via Appia Antica. W pobliżu grobu Cecylii Metelli, na wysokości Cyrku Maksencjusza zauważyć można obniżenie terenu. Ta okolica nosiła nazwę "katakumb". Dosłownie znaczy to "w pobliżu wykopów". Inni uczeni utrzymują, że nazwa "catacumba" wiąże się z istnieniem kopalni tufu, z którego produkowano bloki do budowy murów miejskich. To właśnie w tym miejscu powstały katakumby św. Sebastiana. W średniowieczu określenie "katakumba" nie wiązało się tylko z cmentarzem św. Sebastiana, ale zostało roz-

szerzone na wszystkie inne miejsca pochówku, które stopniowo były odkrywane. W ten sposób od nazwy okolicy Via Appia, miastem "katakumb", nazwano stare, podziemne chrześcijańskie cmentarze.

Istnieje zakorzeniony pogląd, że katakumby były miejscem tajemnym, o którym władze nie wiedziały. Wielu ludzi wyobraża sobie, że celem uniknięcia aresztowań chrześcijanie dzień i noc tam się ukrywali. Władze rzymskie wiedziały jednak o ich istnieniu, dwukrotnie też zostały chrześcijanom odebrane.

W ciągu trzech pierwszych wieków chrześcijanie nie posiadali w mieście bazylik i kościołów, dlatego zbierali się na wspólną modlitwę w domach przeznaczonych do tego celu, czy też w mieszkaniach prywatnych. Częste spotkania odbywały się też w katakumbach, np. z okazji pogrzebu czy też dla oddania hołdu męczennikom.

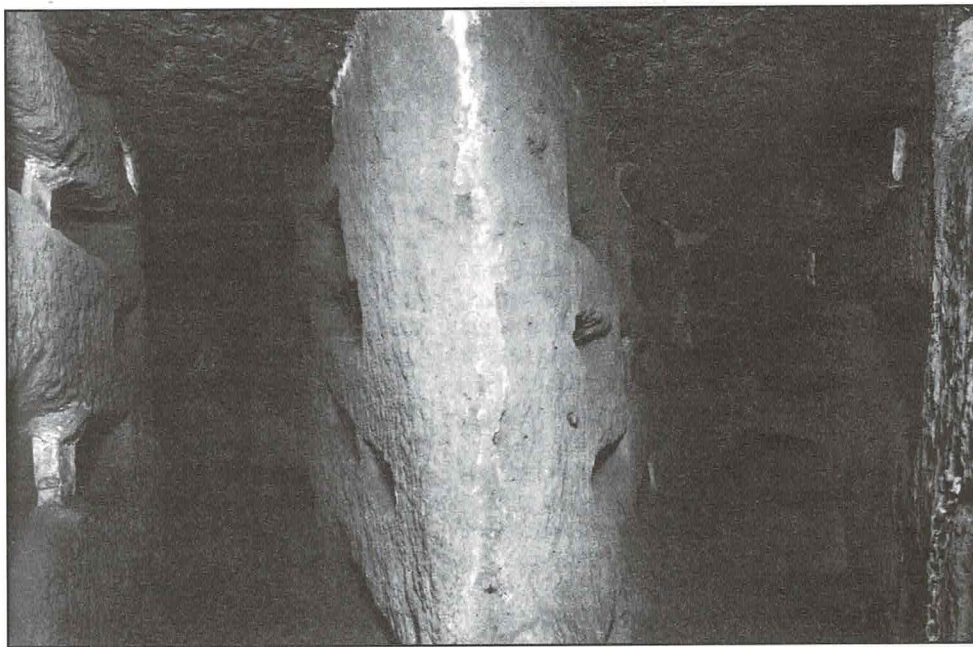
Motywy, dla których tworzyli katakumby, mogą być różne. Przede wszystkim chrześcijanie nie zgadzali się na palenie ciał zmarłych. Następny powód to brak odpowiedniej przestrzeni. Teren naziemny, będący w posiadaniu chrześcijan w II i III w., nie był zbyt wielki. Gdyby chowano ciała zmarłych na powierzchni, w krótkim czasie wypełniliby przestrzeń, którą posiadali. Wybór podziemnych cmentarzy okazał się najlepszym rozwiązaniem, pozwalał bowiem dążyć kanały coraz głębiej.

Innym motywem było pragnienie wspólnoty. Chrześcijanie także po śmierci chcieli być razem w oczekiwaniu na zmartwychwstanie. Podziemne wykopy dawały też gwarancję bezpieczeństwa. Groby na zewnątrz były narażone, szczególnie w okresie prześladowania na wandalizm, niszczenie pomników i pamiątek. Podziemna izolacja sprzyjała także modlitewnym spotkaniom, pozwalała publicznie wyznawać swoją wiarę. Trzeba też wspomnieć o motywach ekonomicznych. Ten rodzaj grzebania zmarłych był mniej kosztowny.

Katakumby były dążone głównie w tufie wulkanicznym. Podziemne korytarze posiadają pietra i półpietra na różnych wysokościach. W katakumbach św. Kaliksta dochodzą do wysokości 4 pięter i 5 półpięter. Najniższy poziom ma głębokość 30 m.

Wykopów dokonywali doskonale do tego przygotowani grabarze. Niektórzy z nich wykonywali również malowidła ściennie i nagrobne inskrypcje. Na terenie wielkich katakumb (Kaliksta, Domicylli, Pryscylli) wykopy były wykonywane przez okres prawie 300 lat - od poł. II aż do pocz. V w.

W ścianach korytarzy (labiryntów) rozmieszczone są groby



Katakumby Domicylli

zmarłych "loculi". Mają one kształt prostokątny i zwykle mieściły ciało jednego zmarłego. Są jednak przypadki, że chowano w nich dwie lub więcej osób.

Inną formą grobu są akrosolia. Są to groby większe, posiadające w górnej części sklepienie w kształcie łuku. Płytę nagrobną kładziono w nich poziomo, przykrywając ciało zmarłego z góry. Sarkofagów jest w katakumbach niewiele, gdyż były bardzo kosztowne.

Ponadto w katakumbach znajdują się liczne pomieszczenia zwane "cubiculi", przeznaczone dla jednej lub kilku spokrewnionych ze sobą rodzin. Istnieją poza tym krypty, czyli duże pomieszczenia, w których spotykano się na modlitwie i gdzie grzebano ciała męczenników świętych.

Światło i dopływ powietrza gwarantowały szerokie otwory świetlne (lucernoria), znajdujące się nad skrzyżowaniem korytarzy, nad schodami lub w suficie krypt.

Pogrzeby pierwszych chrześcijan były bardzo proste i ubogie. Zmarłych owijano w płótno i umieszczano w niszy wykutej w ścianie. Nie używano trumien. Nisze zamykano płytą marmurową lub murem z płaskich cegieł. Z boku umieszczano lampki oliwne albo naczynka z pachnącym balsamem. Korytarze udostępnione dla zwiedzających w katakumbach św. Kaliksta nie kryją w niszach szczątków zmarłych. Przez wieki prawie wszystkie groby zostały zrabowane lub zniszczone. Zachowane kości złożono w odpowiednich miejscach, zwanych ossariami.

Chrześcijanie, pochowani w katakumbach, na ogół byli ubogimi ludźmi. Wielu spośród nich to niewolnicy. Z tego względu na znacznej ilości grobów brak jest jakichkolwiek napisów; inne zaopatrzone były w odpowiednie znaki rozpoznawcze. Często były to skromne symbole: lampka oliwna, moneta, dno naczynia, małe flakoniki ze szkła, muszelka, naszyjnik, zabawka, monogram czy też wyrzyty kształt chleba ze znakiem krzyża lub imię zmarłego.

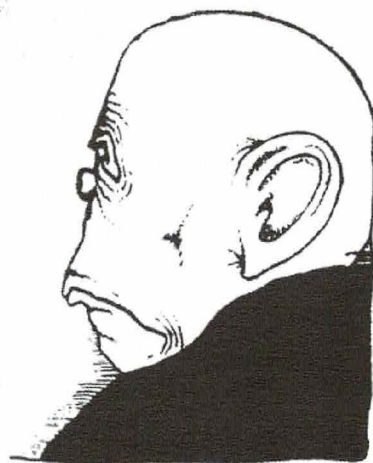
Groby męczenników, cubicula i arkosolia bywały niekiedy ozdabiane mozaikami, ale najczęściej wykonywano w nich malowidła freskowe. Wśród motywów znajdujących się w katakumbach, zaczerpniętych głównie z Pisma Świętego, powtarzają się szczególnie dwa wizerunki: Dobry Pasterz i Orant, czyli Chrystus Zbawiciel oraz dusza ciesząca się Bożym pokojem. Prócz dekoracji zachowało się również ponad 50 tysięcy napisów chrześcijańskich z pierwszych wieków. Treści zawarte w epitafiach do dzisiaj pouczają czytających. Wyrażają one ból, wiarę, nadzieję, przywiązanie, żalobę.

Każdy korytarz, każda krypta katakumb, każdy napis czy symbol rzucają światło na historię przeszłości, ale też człowiekowi naszych czasów przekazują prawdziwe orędzie językiem milczenia, który jest autentyczny i zrozumiały dla wszystkich.

Grażyna Pleśniarska-Gwizdała

Józef Komarewicz
pamięci
Zbyszka "Bruno" Szulca

*Twój ostatni plener
pod semaforem
niecierpliwilo się słońce
pociąg towarowy
rozgniół stalówkę
rozlał tusz
twoi bohaterowie
po trzech kieliszkach
widzieli
jak anioł kasował bilety
- ty jechałeś na gapę*



VIII OGÓLNOPOLSKI KONKURS na Rysunek Satyryczny im. Zbyszka "Bruno" Szulca

Tarnowska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. wznowia kolejną edycję Konkursu na Rysunek Satyryczny im. "Bruno" Szulca - barwnej, ciekawej postaci wspańiałego satyryka - rysownika.

Honorując tę postać chcemy kontynuować ten rodzaj twórczości, obnażającej swoisty, skrótowny sposób myślenia, śmieszności, przywary ludzkie, istniejącą rzeczywistość, niedorzeczność sytuacji, czy wreszcie sam dowcip skojarzeń.

Celem samym w sobie jest również forma wypowiedzi - rysunek i jego technika, doskonalenie warsztatu w poszukiwaniach nowych rozwiązań artystycznych.

Konkurs adresowany jest do profesjonalnych środowisk twórczych jak i do amatorów. Od kilku lat biorą w nim udział również dzieci i młodzież, dając tym wyraz swoich obserwacji w niepowtarzalnych i szczerych rozwiązaniach plastycznych.

Zachęcając do własnych poszukiwań, prosimy o nadesłanie prac w ilości 3 rysunków (opatrzonech godłem wraz z kopertą, zawierającą imię, nazwisko autora, dokładny adres i notkę o dotychczasowej twórczości).

- Technika wykonania dowolna.
- Tematyka dowolna.

Jury Konkursowe powołane przez organizatorów jako kryterium oceny przyjmuje głównie wartość satyryczną rysunku, jak również poziom strony artystycznej i tech-

nikę wykonania. Prace oceniane będą w dwóch kategoriach:

- kategoria dorosłych,
- kategoria dziecięca.

Prace należy przesłać w opakowaniu wykluczającym zniszczenie do dnia 30. listopada 1996 r. na adres:

Tarnowska Agencja
Rozwoju Regionalnego S.A.
Rynek 16
33 - 100 Tarnów
z dopiskiem:
Konkurs na Rysunek Satyryczny

Nagrodzone i wyróżnione prace tegorocznej edycji Konkursu prezentowane będą na wystawie pokonkursowej. Wystawie towarzyszyć będzie katalog i plakat. Ponadto prace będą prezentowane na łamach wydawnictw Tarnowskiej Oficyny Wydawniczej i miejscowej prasy. O rozstrzygnięciu Konkursu powiadomimy Państwa odrębnym piśmie.

Nagrody:

Dla laureatów Konkursu TARR S.A. funduje kwotę 1.500 zł. Jury zastrzega sobie dowolny podział nagród przy zachowaniu wymienionej kwoty.

Wszelkich informacji na temat Konkursu udziela Iwona Surman, Dział marketingu i promocji regionu, tel. 21-00-92, 22-09-64, 21-72-31, fax. 21-39-55.

Zobaczyć CZŁOWIEKA

rozmowa z Danutą Pikor - dyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej

Proszę na początku przedstawić w skrócie historię placówki.

Instytucja nasza przez bardzo długi okres czasu funkcjonowała pod nazwą Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. A przecież tak naprawdę nie zajmowaliśmy się wychowaniem w ścisłym tego słowa znaczeniu, a poradnictwo zawodowe stanowiło marginesowy zakres naszej działalności. W tzw. "tradycyjnym modelu poradnictwa" praca psychologów, pedagogów, logopedów ograniczała się w zasadzie do przeprowadzania badań testowych, wydawania orzeczeń i opinii oraz zaleceń dla nauczycieli i rodziców co do sposobu postępowania z dzieckiem. Procedura była przy tym dość prosta: nauczyciel zwykle pierwszy zwracał uwagę na trudności w nauce, czy zaburzenia zachowania ucznia i przesyłał skierowanie wychowawcze do właściwej poradni wychowawczo-zawodowej. Zdecydowana większość rodziców wprawdzie wiedziała o istnieniu poradni, jednak nie potrafiła dokładnie określić, jakimi problemami zajmuje się ta placówka. Zatem oczekiwania rodziców przed pierwszą wizytą były bardzo niejasne. Niektórzy kojarzyli sobie wizytę w poradni z negatywnym "naznaczeniem". Gdy rozpoczynałam pracę w Poradni w 1974 r. rodzice już na wstępie ujawniali swoją niechęć w stwierdzeniu: "Moje dziecko nie jest głupie i nie oddam go do żadnej szkoły specjalnej". Długo trzeba było pracować nad tym, aby obalić mity na temat poradni i to nie tylko w środowisku wiejskim. Obecnie większą wagę przywiązujemy do rzeczywistej pomocy dzieciom i ich rodzicom. Z wielką radością, w 1993 r., przyjęliśmy rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej, które oprócz zmiany nazwy poradni z wychowawczo-zawodowej na psychologiczno-pedagogiczną zawiera szereg nowych rozwiązań merytorycznych i organizacyjnych.

Co przyniosły nowe rozwiązania, czym zaowocowały?

Przede wszystkim jasno zostało określone, że korzystanie z pomocy psychologiczno-pedagogicznej jest dobrowolne, a rozpoczęcie postępowania orzekającego wymaga zgody rodziców. Dzieci, młodzież i ich rodzice lub opiekunowie mogą korzystać z usług dowolnej, wybranej przez siebie poradni. Zasada rejonizacji dotyczy jedynie spraw wymagających postępowania orzekającego i kwalifikacyjnego.

Uważam, że nie wszyscy rodzice w równym stopniu przywiązują wagę do osiągnięć szkolnych swoich dzieci lub ich braku. Czasem wręcz przez nieświadomość wyrządzają im krzywdę.

Trafne spostrzeżenie. Nam pracownikom poradni również na początku towarzyszyły takie głosy. Rzeczywistość pokazała, że zupełnie inaczej wygląda pomoc człowiekowi, który sam dobrowolnie chce z niej skorzystać niż "uszczęśliwiać na siłę". Po wprowadzeniu tego zapisu o 30 % wzrosła liczba dzieci i młodzieży zgłaszających się na badania do poradni, i liczba ta stale wzrasta. Podniosło to także komfort naszej pracy, czujemy się bardziej usatysfakcjonowani, wspólnie z rodzicami zastanawiamy się nad tym jak najskuteczniej pomóc dziecku, równocześnie uświadamiamy rodziców iż jesteśmy zobligowani do przestrzegania kodeksu etycznego, a zwłaszcza zapisu mówiącego o konieczności utrzymywania w ścisłej tajemnicy wszystkich osobistych informacji z życiorysu badanego i faktów dotyczących jego rodziny.

Proszę powiedzieć z jakimi problemami można się zgłosić do poradni?

Świadczymy usługi psychologiczne, pedagogiczne i logopedyczne dla dzieci i młodzieży w wieku do 19 lat. Swoją działalnością obejmujemy były powiat brzeski, to jest 9 gmin. W 1991 r. utworzyliśmy filię Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Wojnicz. Swym zasięgiem obejmuje ona 2 duże gminy: Wojnicz i Zakliczyn. Aktualnie poradnia zatrudnia 14 pracowników (wraz z filią), 5 psychologów, 6 pedagogów, 3 logopedów. Wracając do pytania. Zawsze były i będą dzieci, których rozwój w różnym stopniu i w różnym zakresie odbiega od tzw. normy. Odchylenia tych nie należy traktować - jak to najczęściej ma miejsce - wyłącznie pejoratywnie, choć każda niezgodność z normą czy to poniżej poziomu przeciętnego, czy też powyżej (np. znaczna akceleracja rozwoju intelektualnego, większa od

przeciętnej wrazliwość emocjonalna lub pobu-



for. P.Duda

dliwość nerwowa) stanowi pewien problem dla osób zajmujących się dzieckiem, a także dla niego samego. Przyjmujemy każdego, kto chce z naszej pomocy skorzystać. Wcześniej jednak należy ustalić termin badania osobiście lub telefonicznie (tel. 301 - 81). Nie zawsze zachodzi potrzeba przeprowadzania pełnych badań diagnostycznych, czasem wystarczy krótka, szczerza rozmowa z rodzicami, po której następuje jakościowa zmiana w kontakcie z dzieckiem. Nierzadko pomoc bardziej potrzebna jest rodzicom niż samemu dziecku. Jest coś prawdy w stwierdzeniu, że nie ma "trudnych dzieci". To raczej trudni są rodzice, czasem nauczyciele. Nie radzą sobie z prawidłowym nawiązywaniem kontaktów interpersonalnych z dziećmi lub dorastającą młodzieżą. W wydanym ostatnio "Podręczniku dla dzieci, które uczą trudnych rodziców" autorka stwierdza: "To czy dzieci są uprzejme, czy przychodzą punktualnie na lekcje z odrobioną pracą domową i czy poprawnie kontaktują się z innymi zależy w dużej mierze od świadomości wychowawczej rodziców". Około 20 % dzieci i młodzieży posiada wrodzone wady rozwojowe. Są to wady psychiczne i fizyczne, często też występują równocześnie. Tym dzieciom i młodzieży udzielamy pomocy psychologiczno-pedagogicznej, także logopedycznej. Po dokładnym zdiagnozowaniu, specjaliści na posiedzeniu Zespołu Orzekającego decydują o dalszych losach dziecka, z uwzględnieniem przysługujących im uprawnień i przywilejów. Dotyczy to dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym (zwłaszcza z upośledzeniem umysłowym), poważnymi wadami słuchu, wzroku, przewlekłe chorobami, niepełnosprawnymi ruchowo, z reakcjami nerwicowymi, autystycznymi oraz poważnymi zaburzeniami w funkcjonowaniu społecznym. Wobec ciężaru gatunkowego powyższych odchyśleń od normy do rzędu "delikatesowych" należy udzielenie pomocy dzieciom z fragmentarycznymi deficytami rozwojowymi, które ujawniają się pod postacią specyficznych trudności w opanowaniu techniki czytania i pisanie, czy też pomoc w rozwiązywaniu problemów charakterystycznych dla

okresu dojrzewania. Nie oznacza to wcale, że te problemy są mniej ważne, wprost przeciwnie. Nie wykryte w porę deficyty rozwojowe rzutują na całą karierę szkolną ucznia. Zjawisko dysleksji z roku na rok zatacza coraz szersze kręgi. Dosięga uczniów klas starszych szkoły podstawowej, a nawet uczniów szkół średnich. Nie wyrównane w porę, do 10 roku życia, deficyty rozwojowe ujawniają się pod postacią dysortografii nawet w klasach maturalnych.

Chciałam zapytać, jak układa się współpraca poradni z rodzicami ?

Poza nielicznymi przypadkami niezadowolenia (rodzice liczyli na instrukcję - receptę) większość zgłaszających się do poradni rodziców dobrze ocenia kontakt z naszymi pracownikami poradni. Podczas następnych wizyt rodzice podkreślają, że okazano im życzliwość oraz dano szansę na przedyskutowanie problemu z osobą kompetentną. Inni zwracali uwagę na rzetelność oraz fakt, że poradnia jest tym miejscem, w którym staje się w obronie dziecka i ich samych.

Co uważa pani za najważniejsze w swojej pracy ?

Zawsze, niezależnie od problemu z jakim mam do czynienia staram się rozładować destrukcyjne emocje, których doznają rodzice w obliczu swoich niepowodzeń - poczucie winy, bezradność, poczucie zagrożenia. Dla mnie osobiście najważniejsze jest dziecko. Im bardziej zaburzone, tym więcej czuję do niego sympatii i chcę mu za wszelką cenę pomóc. Lubię trudne wyzwania, to mnie szalenie aktywizuje i równocześnie satysfakcjonuje. Również do rodziców mam życzliwy stosunek i często jest mi ich niezwykle żal. Funkcja rodzica - chyba najważniejsza w życiu - jest praktycznie dla wielu rólą całkowicie amatorską. Działają na wy-czucie, często zachowują się niekonsekwentnie, powielają wzory wyniesione z własnych

domów i w dalszym ciągu bardzo boją się oceny społecznej.

Czy mając na uwadze dobro dzieci zastanawia się pani nad poszerzeniem działalności poradni ?

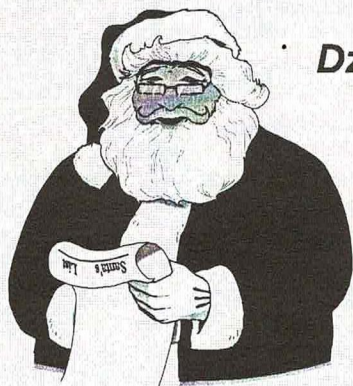
Chciałabym, a jest to również życzenie wszystkich pracowników poradni, aby na terenie miasta powstał ośrodek dziennego pobytu dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej (z porażeniem mózgowym, z zespołem Downe'a, ze znacznym upośledzeniem umysłowym), gdyż byłby to dla nich czasem jedyny kontakt z szerszym otoczeniem. Zbawienne byłoby to również dla rodziców tych dzieci, którzy zdani tylko na siebie często są u kresu swojej wytrzymałości psychicznej. Z naszego rozeznania wynika, że liczba dzieci tak okrutnie pokrzywdzonych przez los jest dość duża, około 20 na terenie miasta i gminy Brzesko. Gdyby władze miasta pomogły nam w znalezieniu odpowiedniego lokalu, pracownicy poradni zupełnie bezinteresownie będą służyć fachową pomocą, a także będą prowadzić terapię zajęciową przez kilka godzin dziennie.

Na koniec proszę powiedzieć kto finansuje działalność poradni ?

Jedynym źródłem finansowania naszej placówki jest Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnowie. Są to środki tak znikome, że wystarczają jedynie na zapłacenie czynszu i to z dużym opóźnieniem. Funkcjonujemy jako tako dzięki sponsorom, którymi są Zakłady Piwowarskie S.A. w Brzesku. Udzielone nam w ubiegłym roku wsparcie finansowe pozwoliło na zakup niezbędnych pomocy do badań. Obecnie ten sam zakład przekazał nam w postaci darowizny kserokopiarkę i maszynę do pisanie. Dyrekcji i Radzie Zakładowej za okazaną nam pomoc serdecznie dziękuję.

Dziękuję za rozmowę.

Zofia Sitarz



Dzieci bawią się teraz czymś innym. Komputery...



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

(Sklep komputerowy i piętro - nad nowymi Delikatesami)

Bezpieczne miasto (III)

W ramach programu "bezpieczne miasto", który ma poprawić, przy współdziałaniu policji ze społeczeństwem, stan ładu i porządku publicznego w naszym mieście, zajmiemy się sprawą skutecznej ochrony naszych mieszkań.

Jak wskazują policyjne statystyki, najczęstszymi i bardzo dokuczliwymi rodzajami przestępstw są włamania do mieszkań, piwnic, źle zabezpieczonych garaży. Mimo podejmowanych działań, policja nie jest w stanie uchronić obywateli przed tego typu przestępstwami a wykrycie sprawców, bez współdziałania mieszkańców, następuje sporo trudności. Bardzo trudno jest także odzyskać skradzione mienie, często bardzo dużej wartości. Jak ustrzec swoje mieszkanie, cenne przedmioty, aby nie stały się łupem złodziei? Wydaje się, że wszyscy znamy odpowiedź na to pytanie. Często jednak nie pamiętamy o podstawowych, wydawałoby się zasadach. Komenda Rejonowa Policji w Brzesku podaje kilka wskazówek i radzi jak skutecznie chronić swoje mieszkanie.

- Unikaj przechowywania w domu znacznych sum pieniędzy, biżuterii i innych cennych przedmiotów. Typowe domowe schowki takie jak książki, doniczki, bielizniarki, w pierwszym rzędzie przeszukiwane są przez nawet najbardziej prymitywnych włamywaczy. Pieniądże i inne cenne precjoza powinny znajdować się w banku. Nie spotkałem w krajach Europy Zachodniej człowieka, który przechowywałby w swoim domu większą sumę pieniędzy, tylko tyle ile było potrzebne na najprostsze codzienne wydatki. Przy jakichkolwiek większych zakupach posługują się kartą kredytową lub podejmują gotówkę z banku. W naszym kraju większość ludzi uważa nadal, iż najpewniejszym schowkiem jest "skarpetka". Tę mentalność trzeba zmienić.

- Nie afiszuj się swoim bogactwem, nie pokazuj wypchanego dużymi nominałami portfela. Złodziej to zauważy.

- Unikaj zawierania przygodnych znajomości, nie zapraszaj do domu przypadkowo spotkanych "sympatycznych" osób.

- Sprawdzaj tożsamość i wiarygodność osób przychodzących do twojego mieszkania np. w celu odczytania licznika energii elektrycznej lub gazowej, naprawienia ciekącego kranu, kaloryfera itp.

- Zwracaj uwagę na kręcące się na klatce schodowej, podwórku, ulicy, nieznanie ci osoby. Zainteresuj się nimi, zapytaj, czego szukają, dobrze im się przyjrzyj, aby zachować w pamięci ich rysopis (wzrost, sylwetka, rysy twarzy, kolor włosów). Twoje spostrzeżenia mogą się okazać bardzo przydatne policji przy ustaleniu sprawcy włamania.

- Zabezpiecz solidnie drzwi i okna w mieszkaniu poprzez wyposażenie ich w odpowiednie zamki, blokady, system alarmowy, sygnalizację akustyczną itp.

- Nie zostawiaj kluczy pod wycieraczką. Dziecku idącemu do szkoły nie wieszaj kluczy na szyi.

- Nie zostawiaj nigdy mieszkania bez opieki. Poproś kogoś z zaufanych sąsiadów lub rodziny o opiekę nad swoim mieszkaniem podczas dłuższej nieobecności. Nie sygnalizuj swojej nieobecności np. poprzez pozostawienie korespondencji w skrzynce na listy, zasłon w oknach itp. Swoje najcenniejsze mienie przekazaj na przechowanie osobom godnym zaufania.

- Współdziałaj z sąsiadami! Czujni sąsiedzi to najlepszy sposób zabezpieczenia mieszkania przed włamaniem i kradzieżą. W zależności od warunków staraj się wspólnie z samorządem mieszkańców wypracować w tym względzie odpowiednie metody.

- Przedmioty wartościowe możesz oznakować przy pomocy technik grawerskich oraz w sposób niewidoczny dla złodzieja (specjalnym flamastrem).

- Cechy szczególne, nr. fabryczne przedmiotów opisz na oddzielnej karcie i przechowuj w celu okazania policji w razie dokonania

kradzieży. Pomoże to w poszukiwaniu i identyfikacji skradzionych przedmiotów.

- Natychmiast zgłaszaj najbliższej jednostce policji o twoich spostrzeżeniach i podejrzeniach co do przygotowywanego lub popełnianego włamania. W razie potrzeby staraj się nawiązać kontakt ze swoim dzielnicowym, informuj go o złym zabezpieczeniu drzwi i okien domu, mieszkań, o zaniedbaniach w dziedzinie ochrony mienia lokatorów ze strony administracji twojego domu.
- Ubezpiecz swoje mieszkanie, aby w razie włamania zrekompensować poniesione straty materialne. Możesz być pewien, że jeżeli zastosujesz się do rad policji twoje mieszkanie będzie bezpieczniejsze. Pamiętaj, że to okazja czyni złodzieja! Nie prowokuj tych okazji.

Ryszard Cuber

Nasi dzielnicowi



Sierżant Jarosław Tota - lat 32 pracuje w policji od 1988 r. Posiada wykształcenie średnie techniczne. Aktualnie pełni funkcję dzielnicowego (od 4 lat) rejonu nr I w Brzesku, obejmującego ulice: Browarna, Brzegowa, Cegielniana, B. Czecha, B. Chrobrego, Boczna, J. Goetza, J. Kusocińskiego, H. Marusarzówny, Wł. Łokietka, Mieszka I, A. Mickiewicza, Pomianowska, Piastowska, Okocimska, Rzeźnicza, B. Śmiałego, Świerkowa, Wesoła, T. Kościuszki (bloki).

Sierżant J. Tota utrzymuje stały kontakt z Komitetem Osiedlowym, bierze czynny udział w spotkaniach z mieszkańcami podległego mu rejonu, w trakcie których omawiane są problemy ładu i porządku publicznego. Utrzymuje stałe stosunki z dyrekcjami szkół średnich znajdujących się w tym rejonie tzn. ZSME przy ul. Piastowskiej i ZSE przy ul. J. Goetza. Interesantów przyjmuje w godz. od 8⁰⁰ - 15⁰⁰, w Referacie Dzielnicowym znajdującym się przy ul. J. Piłsudskiego 21, pokój nr 8.

KOMPUTERY !

SUPER OFERTA DLA UCZNIÓW

Kompletne zestawy z pentium poniżej 2000 zł brutto!

RATY BEZ ZYRANTÓW - NA MIEJSCU EKSPRES



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39

(Sklep komputerowy i piętrowy - nad nowymi Delikatesami)

Styl życia dzieci

ROLLERZY

Kilkoro nastolatków, wyglądających na 12, 13 lat zaatakowało na rollerach ulicę koło punktu katechetycznego i przystanku autobusowego przy Ogródku Jordanowskim. Słychać było ich rozbawione głosy, a po chwili przebraźliwe dźwięki klaksonów samochodowych i autobusowych. Przyglądając się zdarzeniu byłam przekonana, że dzieci wystraszą się choć trochę i uciekną tam, gdzie jest ich miejsce, czyli na chodnik. Jakież było moje zdumienie, kiedy usłyszałam z ust jednej z dziewczynek:

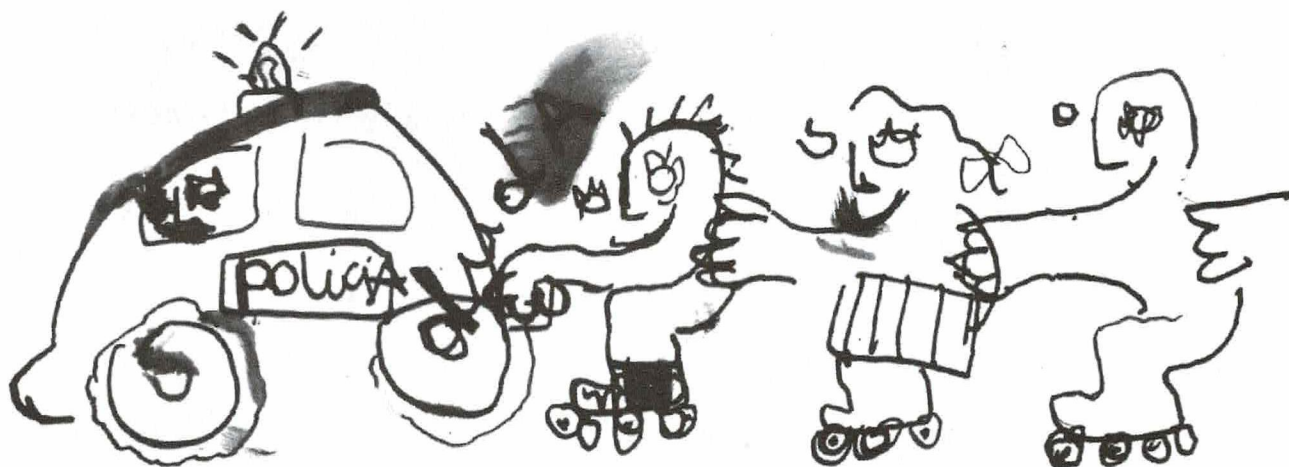
- A s ... lajcie ! Nie widzicie, że my też mamy

nie przegoni ?... Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Byli tacy, którym nie jest obojętne cywilizowane i bezpieczne zachowanie, ale zostali natychmiast obrzuceni błotem polskiego słownika i poszli zmieszani w swoją stronę. W końcu, skoro rodzice nie interesują się jak spędzają czas ich dzieci, jakim szacunkiem darzą innych, jak się wystawiają, a na dokładkę, jak dbają o życie, w imię czego oni mają się z nimi użerać ?...

Nagle usłyszałam głośny płacz dziecka i krzyk matki. Jedną z rozpedzonych rollerówek z impetem wpadła na małą dziewczynkę cze-

się z rodziną na wycieczkę rowerową. Jak mknące strzały mijali nas rollerzy. Wyprzedzili rowery. Chyba to samo chcieli zrobić z autami. Sunęli po kilka osób w rzędzie zajmując całą szerokość ulicy. Wyprzedzić ich, samochody nie miały prawa. Gdy rozbrzmiewały klaksy, rollerzy jak na komendę wyciągali zaciśnięte dłonie ze środkowym palcem uniesionym wysoko w górę. Oburzenie na ich twarzach nie miało granic. Jak ktoś śmie upychać ich z drogi ?...

Takich przykładów można przytaczać w nieskończoność. Pełno ich na osiedlach, uli-



kółka ! Do soczystej wypowiedzi dołączył się chłopiec, wyraźnie kierując słowa do siwego człowieka w maluchu:

- Żal ci ty stary frajerze, że nie umiesz jeździć na rolkach. Potem posypało się kilka niecenzuralnych wyrażań i rozległ się rześisty śmiech rozbawionej rollerowej mafii (bo za takich niewątpliwie uważali się nastolatki). Nie chciałam już patrzeć na uniesione dłonie ze środkowym palcem zadartym pod niebo. Zastanawiałam się, czy policja nie powinna czuwać nad bezpieczeństwem na jezdni i rozganiać grup zagrażających życiu swojemu i wielu innych ludzi.

Kiedy indziej wracałam z pracy przez plac Kazimierza Wielkiego. Na ulicy koło Domu Nauczyciela i po płycie placu szalało wielu rollerowców. Spora grupa to uczniowie podstawówki. Pomyślałam, że płyta placu - owszem. Tu faktycznie mogą uprawiać ten modny sport, bo nie ma aut, ale koło Domu Nauczyciela znowu hamują ruch, robiąc wielki harmider wokół siebie. Dlaczego nikt ich

kajacą na autobus na płycie placu. Zamiast przeprosin ze strony panienki usłyszałam:

- Jak se pani pilnuje tego bachora ?! Nie widać, że to nasz teren, że my tu jeździmy ? Stójcie koło kwietników i nie rozłażcie się jak stonka ! Dobrze tej smarkuli. Wie, gdzie jej miejsce. Kobieta w bezgłosie otworzyła usta, a pyskuła z reflekssem dorzuciła:

- Co ? Jeszcze pretensje ?! Może się coś nie podoba ? Może poleci pani na skargę do mamusi ?

Zażenowana nie czekałam końca, bo i to chyba był koniec tej interesującej "dyskusji" i raźnie kroczyłam przez plac. Przyznam się szczerze, że czekałam, kiedy we mnie ktoś wjedzie. Ale udało się. Nie przejechało mnie. Twarze bardzo znajome, ale kto by tam pomyślał o ukłonie. Właściwie na co ja liczyłam ...? Powinnam być szczęśliwa, że w imię znajomości puszczono mnie całą i zdrową. Wprawdzie system nerwowy nadszarpnięty, ale co tam ...

W ostatni słoneczny weekend wybrałam

cach, placach, alejach. Absolutnie nie można mieć pretensji, że są. Mają prawo do zabawy, do uprawiania sportu, do jazdy na modnych rollerach. Nie mają natomiast żadnego prawa mniemać o sobie, że są nietykalni, że im wszędzie, wszystko wolno, że nikt im nie podskoczy, bo oni mają rollery - symbol ... sama nie wiem czego. Nie mają prawa zagrażać bezpieczeństwu na drogach, zdrowiu, a nawet życiu dorosłych i małych dzieci. Przepisy ruchu drogowego obowiązują wszystkich. Może policja powinna zwrócić na to szczególną uwagę ?...

Zastanawiam się, czy rodzice wiedzą, jak wulgarne i niepokorne mają dzieci. Skąd mogą czerpać takie wzory, skąd rodzi się w nich poczucie bezkarności, które utożsamiają z poczuciem bezpieczeństwa ? Myślę, że można "pogratulować" co niektórym rodzicom sukcesów wychowawczych i "właściwej" troski o to, by pociechom niczego nie brakowało.

Agata Podlęcka

**POCIAG
Z FORSA**

film akcji

GRYF

JUMANJI

przyg.

SABRINA

obycz.

Wypożyczalnia kaset video
mieszcząca się w MOK
przy ul. Kościuszki 7
zaprasza od poniedziałku
do piątku 12.00-19.00
w soboty w godz.
10.00 - 16.00.

ZABÓJCY

sens.

**ROZWAŻNA
I ROMANTYCZNA**

dram. obycz.

**TAJEMNICA
SYRIUSZA**

s.f.

12 MAŁP

s.f.

CZYSTA GRA

sens.

GIRL GUIDE

sens.

GORĄCZKA

sens.

SZAMANKA

obycz.

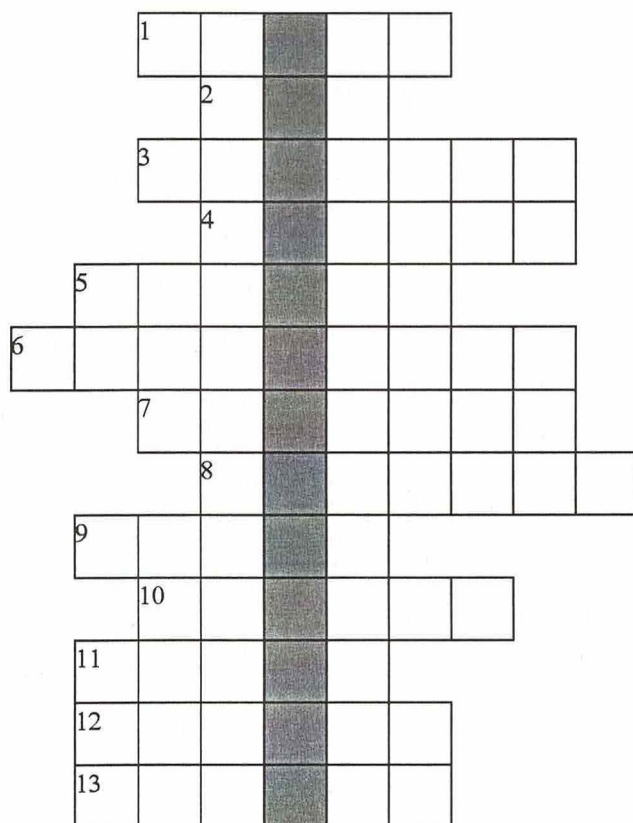
EKO JAJA

kom.

PREZYDENT

• miłość w Białym Domu

kom.

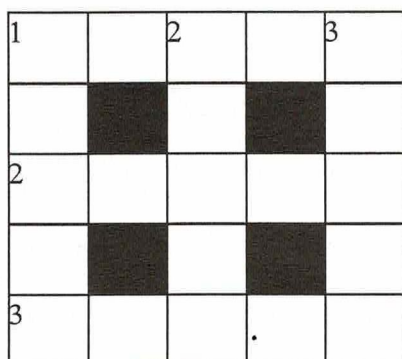


krzyżówka o jesieni

1. snuje pułapki na muchy
2. zwierzątko nie do głaskania
3. ma kolczatą skorupkę
4. lecą kolorowe z drzew
5. jabłka: złote, szare to ...
6. zbierane podczas wykopków
7. dymią w polach
8. "... niespokojne, potargały sad"
9. porządkowane przed Wszystkimi Świętymi
10. niedzielny kolorową alejką
11. jesienne kwiatki
12. dobre na powidła
13. owoce lasu

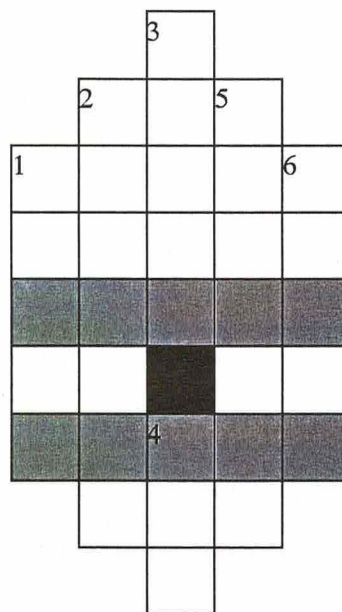
krzyżówka

1. niejeden u róży
2. mały bilet
3. smok Kajka i Kokosza
4. owocowy las
5. tablica z wykresami lub do gry z pionkami
6. ogół gazet



magiczny kwadrat

1. olbrzym
2. cukierek na patyku
3. kruche, można się nim skaleczyć



wykreślanka nazwy grzybów jadalnych

M	Ó	A	W	Ś	Ę	I	L	P	A	A	K	Ż
Z	K	S	T	Ą	O	M	L	Z	U	A	Y	K
B	R	O	R	Z	Ż	O	W	H	I	C	K	Z
P	O	S	D	G	O	R	Z	Y	S	B	E	K
B	R	K	N	R	U	S	A	R	F	K	N	A

Na rozwiązania czekamy do 22. listopada.
Zwycięzców październikowego BIM-ku
z powodu przeprowadzki redakcji i zwią-
zanych z tym kłopotów technicznych
podamy w przyszłym numerze.

opr. A. Podłęcka

Zapomniany chłopski działacz

dr Szymon Bernadzikowski (1856 - 1936)

Na drugą połowę 1905 r. przypadło apogeum uchwalonej w Brzesku kampanii, a 15 grudnia tego roku podobną w treści rezolucję, na wniosek Sz. Bernadzikowskiego, podjęła brzeska Rada Powiatowa. Formą uznania jego wkładu w przygotowanie i przeprowadzenie tej kampanii był udział byłego posła w delegacji, która 12 lutego 1906 r. na ręce premiera Paula Gautscha w Wiedniu złożyła 712 rezolucji rad gminnych z 39 powiatów Galicji z żądaniem reformy prawa wyborczego. W tej liczbie rezolucji 42 pochodziły z powiatu brzeskiego, co było jednym z efektów działalności Bernadzikowskiego. Na czele delegacji do premiera stał J. Stapiński, w jej składzie był także M. Olszewski, a wroga ludowcom prasa konserwatywna nazwała ją "delegacją chamów".

Uporczywa walka o zmianę ordynacji wyborczej przyniosła częściowe efekty, ponieważ władze monarchii zdecydowały się na demokratyzację zasad wyborczych do Rady Państwa. Stąd też wybory do parlamentu austriackiego w 1907 r. odbyły się według znolizowanej ordynacji. Ludowcy postanowili się solidnie przygotować do zapowiedzianej przez cesarza kampanii, której poświęcili styczniowe obrady RN PSL. W toku obrad utworzono sztab wyborczy pod nazwą Główny Zarząd Wyborczy PSL z m.in. J. Stapińskim, M. Olszewskim, Sz. Bernadzikowskim na czele. Ostatni z nich na tymże posiedzeniu w obszernym referacie szczegółowo omówił sytuację polityczną w Galicji i scharakteryzował na tym tle taktykę wyborczą ludowców oraz ich przeciwników politycznych.

W czasie kampanii wyborczej Bernadzikowski kierował pracą sztabu wyborczego na okręg Brzesko - Bochnia - Nowy Wiśnicz - Niepołomice i miał spory udział w tym, że tzw. mandat mniejszości zdobył kandydat PSL, dr Adam Reubenbauer z Bochni. Wspomagał też kampanię dotychczasowego posła do Wiednia M. Olszewskiego, który zdobył mandat w okręgu Tarnów - Zakliczyn - Wojnicz - Radłów. Te wybory przyniosły olbrzymi sukces PSL, które zdobyło 17 mandatów.

Neokonserwatyści krakowscy, widząc że nie powiodły się próby wyeliminowania ludowców, postanowili zmienić taktykę i porozumieć się z PSL, którego lider J. Stapiński, również skłaniał się do kompromisu. Finalnym efektem tej obustronnej reorientacji był alians PSL z obozem neostańczyków i nastanie tzw. "polityki pracy pozytywnej".

Okrzepłe do tego czasu programowo i organizacyjnie PSL solidnie przygotowało się do nadchodzących wyborów do Sejmu Krajowego we Lwowie. Tym razem wynik wyborów był współmierny do wysiłku włożonego w ich przygotowanie, gdyż 25 lutego 1908 r. PSL zdobyło aż 19 mandatów. Ta kampania przyniosła również osobisty sukces Ber-

nadzikowskiemu, który po raz drugi zdobył mandat do Lwowa. W decydującej rozgrywce o mandat wręcz zmiażdżył swego konkurenta, posła poprzedniej kadencji J. Goetza, który otrzymał zaledwie 4 głosy, podczas gdy za Bernadzikowskim opowiedziało się aż 167 wyborców. Miesiąc później, 21 marca brzeski poseł został wybrany prezesem Klubu Posłów Ludowych, a jego zastępcami zostali: J. Bojko oraz wypływający na szersze wody, młodszy o jedno pokolenie W. Witos.

Ten niewątpliwý sukces Bernadzikowski powtórzył w ostatnich przed wybuchem Wielkiej Wojny wyborach do Lwowa, które odbyły się w 1913 r. Opowiedziało się wtedy za nim 155 wyborców, a jego konkurent do mandatu Józef Solak z Borzęcina otrzymał 59 głosów. Komentując ten wynik korespondent "Przyjaciela Ludu" napisał, że wygrał walkę o mandat, ponieważ ludność powiatu nie zapomniała mu "trudów poświęcenia, których dowody złożył w czasie długoletniej praktyki lekarskiej i jego niestrudzonej i owocnej pracy wśród ludu oraz wyrażono głosami jego niezbędnosć w Sejmie i Wydziale Krajowym".

Po wyborach 1908 r. w długim i pracowitym życiu brzeskiego doktora nastał okres wyjątkowo wyteżonej i efektywnej pracy. Należał on bowiem do nielicznego grona najczynniejszych posłów ludowych, a sprawowanie mandatu poselskiego rozumiał jako pełnienie odpowiedzialnej służby publicznej. Na odbywanych we wsiach powiatu tzw. sejmikach relacyjnych regularnie spotykał się ze swymi wyborcami, na których wysłuchiwał skarg, by następnie podejmować interwencje w sprawach chłopskich w różnych instytucjach i urzędach autonomicznej Galicji.

W czasie swojej pierwszej kadencji poselskiej w latach 1895 - 1901 szczególnie dużo uwagi poświęcił sprawom oświaty ludowej na wsi. W licznych interpelacjach i wystąpieniach sejmowych zwracał uwagę na niekompetencję inspektorów szkolnych oraz domagał się, by na te stanowiska powoływano doświadczonych nauczycieli. Podnosił również konieczność skorygowania programów nauczania, a zwłaszcza zwiększenia wymiaru godzin gimnastyki. Przy tej okazji zgłosił postulat, by kierownictwa szkół w miastach i małych miasteczkach nawiązały współdziałanie z gniazdami stowarzyszenia "Sokół" celem wykorzystania dla potrzeb uczniów ich zaplecza sportowego, a zwłaszcza sal sportowo-widowiskowych. Ten pomysł nasunął mu się niewątpliwie stąd, że sam przez szereg lat był czynnym działaczem brzeskiego gniazda "Sokoła".

W działalności poselskiej sporo uwagi poświęcił również zniesieniu różnic programowych między szkołą miejską i wiejską, gdyż galicyjska ustawa oświatowa z 1873 r. wyraźnie upośledziła szkołę ludową. Równole-

gle z tym domagał się szerszego dostępu młodzieży wiejskiej do szkół średnich w mieście, a także popierał pomysły zmierzające do stworzenia systemu opracowania dobrych podręczników szkolnych. Nie ostatnie miejsce w jego działalności na rzecz oświaty zajmowało także popieranie placowych postulatów nauczycieli szkół ludowych.

Jego wystąpienia i wnioski w sprawach oświatowo-kadrowych zawsze były merytorycznie uzasadnione oraz zdradzały dużą znajomość rzeczy. Ten profesjonalizm był niewątpliwie konsekwencją spostrzeżeń, jakie poczynił, gdy przed przejściem do Wydziału Krajowego działał w brzeskiej Radzie Szkolnej Powiatowej. Natomiast bez powodzenia ubiegał się o utworzenie sądu powiatowego w Szczurowej, gdyż - jak uzasadnił swój wniosek - sąd tej kategorii w Radłowie jest zbyt odległy dla mieszkańców Szczurowej i sąsiednich miejscowości.

Po kompromisie PSL z konserwatystami i przystąpieniu ludowców do Koła Polskiego w Wiedniu, jednym z efektów owej ugody było objęcie przez Bernadzikowskiego resortu sanitarnego w Wydziale Krajowym. Odbyło się to w drodze głosowania, którego wynik był nadzwyczaj pozytywny dla brzeskiego lekarza. W głosowaniu wzięło udział 60 posłów z IV kurii, z których 51 oddało głos na Bernadzikowskiego.

Jako galicyjski minister zdrowia szczególnie dużo uwagi poświęcił tworzeniu nowych okręgów sanitarnych, gdyż chciał siecią służby zdrowia objąć całą Galicję oraz budowie i rozbudowie szpitali powiatowych. Dzięki jego staraniom Sejm Krajowy podjął uchwałę o utworzeniu nowych okręgów sanitarnych w Bochni, Dąbrowie Tarnowskiej, Jarosławiu, Muszynie i w innych miejscowościach. Równocześnie troszczył się o zapewnienie środków finansowych na działalność fizyków powiatowych (tak w owym czasie nazywano lekarzy powiatowych - J.H.), dość skutecznie wspierał postulaty placowe służby zdrowia oraz inspirował ogłaszanie konkursów na obsadzanie stanowisk pielęgniarek okręgowych.

Lwowski fragment jego życiorysu zawodowego w dużym stopniu wypełniły także skuteczne zabiegi o budowę i modernizację sieci szpitali. Po wizji lokalnej w Bochni zapadła decyzja o wybudowaniu w tym mieście nowego budynku dla istniejącego szpitala, a podobne decyzje podjęto w przypadku Jasła, Rzeszowa i Stanisławowa. Do jego zasług należy także zaliczyć rozbudowę szpitala we Lwowie o oddział chorób zakaźnych oraz rozpoczęcie organizowania szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie koło Krakowa.

Jako poseł i wysoki urzędnik często również podnosił kwestie melioracji pól w macierzystym powiecie, domagał się od władz krajowych wyasygnowania środków na regu-

lacje rzeki Uszwicy oraz zabiegał o wymierną pomoc dla niszczonej przez klęski żywiołowe gospodarstw chłopskich. Powodzie, susze, gradobicia i pożary były bowiem w owych czasach prawdziwą zimą ludności wiejskiej.

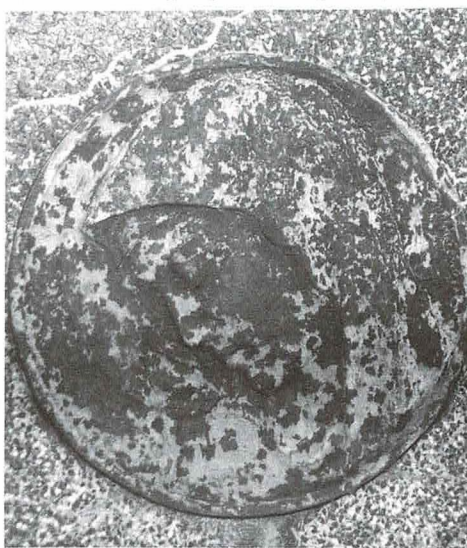
W tym kontekście zrozumiałe było dążenie ludowców do wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia od ognia, o co starali się już od końca XIX w. Brzeska Rada Powiatowa, nie bez inspiracji Bernadzikowskiego, na początku 1903 r. w jednej z uchwał domagała się wprowadzenia w Galicji obowiązkowej asekuracji od ognia - o czym wyżej wspomniałem - obradująca w 1905 r. na Słotwinie RN PSL po raz kolejny wróciła do tej kwestii. Jednym z efektów debaty nad tym punktem porządku dziennego było utworzenie specjalnej komisji, która miała przygotować propozycje konkretnych rozwiązań. Ludowcy, jak z tego wynika, byli konsekwentni w tych dążeniach, a jednym z warunków ugody PSL z neostańczykami było właśnie utworzenie ludowego towarzystwa ubezpieczeniowego.

Finalnym efektem scharakteryzowanych wyżej zabiegów było utworzenie Ludowego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia "Wisła", które zaczęło działalność z początkiem 1909 r. Sz. Bernadzikowski od początku brał udział w pracach przygotowawczych oraz został jednym z gwarantów kredytu zaciągniętego na uruchomienie "Wisły", a 30 grudnia 1908 r., obok J. Budzyna z Kończysk i innych ludowców, został wybrany w skład 16-osobowej Rady Nadzorczej tej chłopskiej instytucji asekuracyjnej. Z czasem okazało się, że utworzenie "Wisły" było jednym z najbardziej udanych przedsięwzięć społeczno-gospodarczych w całej historii ruchu ludowego. Przez liczącą 1500 osób sieć agentów terenowych "Wisła" objęła ubezpieczeniami znakomitą większość wsi galicyjskich, z których wyparła wszechwładną do tego czasu ziemiańską "Floriankę". W licznej grupie agentów - co stwierdza w swych pamiętnikach J. Stapiński - szczególnie wyróżniał się wspomniany wcześniej J. Mączka z Podwala koło Radłowa.

Charakteryzując różne formy aktywności centralnej postaci niniejszego szkicu trzeba jeszcze wspomnieć i o tym, że w końcu XIX w. był on pełnomocnikiem na powiat brzeski likwidowanego Banku Włościańskiego. Z różnych powodów ten bank zbankrutował, co groziło licytacją wielu gospodarstw chłopskich. Bernadzikowski, działając zręcznie w powiecie brzeskim, uratował od utraty dorobku całego życia pokątną grupę chłopów w powiecie. W miejsce upadłego Banku Włościańskiego, tym razem z inicjatywy SL, w 1899 r. powstał we Lwowie Bank Parcelacyjny, który pośredniczył w sprzedaży chłopom upadających majątków szlacheckich. Bernadzikowski, M. Olszewski i inni ludowcy przez szereg lat zasiadali w Radzie Nadzorczej Banku Parcelacyjnego, a jednym z pełnomocników do przeprowadzania parcelacji majątków w powiecie brzeskim i tarnowskim był m.in. Kajetan Baliński z Zakliczyna.

Dopełnieniem działalności Bernadzikowskiego w sferze gospodarczej było objęcie przez niego przed wybuchem I wojny światowej stanowiska wiceprezesa Rady Nadzorczej Związku Ekonomicznego Kółek Rolniczych w Krakowie. Ta instytucja gospodarcza pełniła rolę centrali handlowej dla licznie powstających przy kółkach rolniczych sklepików, które podjęły walkę z dominującym na wsi lichwiarskim handlem żydowskim. Był też obecny przy narodzinach w 1909 r. słynnej później Spółdzielni Rolniczo - Handlowej "Miarka", która w latach międzywojnia, wojny i okupacji oraz w pierwszych latach powojennych była ostoją wpływów ludowców w powiecie brzeskim. We władzach "Miarki" nigdy jednak nie odgrywał dominującej roli, gdyż w nich przewagę osiągnęli zwolennicy nurtu piastowskiego i W. Witosa, a Bernadzikowski pozostał przy J. Stapińskim, co zresztą stało się głównym powodem jego politycznej marginalizacji.

Utrata politycznego znaczenia przez Bernadzikowskiego była wynikiem poważnego kryzysu, jaki po raz drugi ogarnął polityczny ruch chłopski. Jego wielorakie przesłanki narastały od końca pierwszej dekady bieżącego stulecia, by z całą mocą ujawnić się na przełomie lat 1913 - 1914. Nie wnikając w analizę skomplikowanych przyczyn tego zjawiska, dla celów niniejszego szkicu wystarczy ogra-



*Tondo z Matką Boską autorstwa
W. Pawłowskiej na grobowcu
dra Sz. Bernadzikowskiego*

niczyć się do uwagi, że głównym skutkiem owego przesilenia był rozłam w PSL. W jego wyniku z jednolitego dotychczas PSL wyłoniły się dwa ugrupowania, dla których z czasem przyjęły się nazwy: PSL - Piast z J. Bojką, W. Witosem i innymi na czele oraz PSL - Lewica, w którym liderował J. Stapiński.

Z zachowanych źródeł wyraźnie wynika, że Sz. Bernadzikowski był zdecydowanie przeciwny dokonującemu się rozłamowi, ale nie mogąc mu zapobiec wyraźnie stanął po stronie J. Stapińskiego. Nie chciał przy tym przyjąć do wiadomości, że to właśnie pokrę-

na polityka prezesa stała się przyczyną narożnienia wewnętrznej opozycji i rozłamu w PSL. Na kongresie założycielskim PSL - Piast w Tarnowie 1 lutego 1914 r., w którym wzięło udział około 3200 uczestników, jako jedyny obok Jana Dziedzica ze Szczurowej, bezskutecznie bronił polityki wykluczonego z PSL J. Stapińskiego. Do innego ze zwolenników byłego prezesa całego PSL, cytowanego wcześniej S. Szczepańskiego, który notabene przeszedł później do obozu Witosa, powiedział: "Nie umiem tego uzasadnić, ale telepatycznie czuję, żeśmy powinni pójść za Stapińskim i dobrze zrobiliśmy, gdyśmy o tem tak zadecydowali". Dalszy bieg wydarzeń pokazał jednak, że tym razem "telepatyczne czucie" zawiodło starego doktora.

Przegrawszy walkę o Stapińskiego w Tarnowie, w dniu 5 kwietnia 1914 r. wzięło udział w krakowskim zjeździe PSL - Lewica oraz został wybrany do Rady Naczelnej tego ugrupowania. Grupa piastowska nie zamierzała jednak rezygnować z prób przeciągnięcia go na swoją stronę, ale zakulisowe rozmowy nie zmieniły jego decyzji. Obradująca 19 kwietnia w Tarnowie Naczelna Rada Ludowa PSL - Piast długo dyskutowała nad jego postawą, by ostatecznie podjąć uchwałę, iż NRL straciła do niego zaufanie.

Stosunek Bernadzikowskiego do zaistniałych wydarzeń wzbudził również spore kontrowersje w powiecie brzeskim, gdyż posiadał on na tym terenie niekwestionowany autorytet. Tamtejsi ludowcy pamiętali o jego wielorakich zasługach oraz byli pełni uznania dla jego długoletniej i bezinteresownej pracy na niwie ludowej. Zachowując zatem dla niego osobisty szacunek, nie zaakceptowali jego postawy politycznej, zwłaszcza że cały powiat brzeski opowiedział się po stronie nurtu piastowskiego. Stąd też obradująca 14 czerwca 1914 r. Powiatowa Rada Ludowa, na wniosek prezesa Jana Steca, notabene długoletniego towarzysza ludowych bojów Bernadzikowskiego, bardzo delikatnie, ale też i jednoznacznie odcięła się od jego postawy politycznej.

Wydarzenia najbliższych miesięcy pokazały, że Bernadzikowski, opowiadając się po stronie J. Stapińskiego, popełnił największy w swoim życiu błąd polityczny. Za PSL - Piast opowiedziała się bowiem zdecydowana większość liczących się w powiatach działaczy ludowych, a wyjątkowa aktywność posłów tego ugrupowania w latach Wielkiej Wojny oraz wręcz kapitalna rola odegrana przez tygodnik "Piast" spowodowały, że nurt piastowski objął "rząd dusz" na wsi galicyjskiej. Piastowcom sytuację ułatwił jeszcze sam Stapiński, który po wybuchu wojny zawiesił wydawanie "Przyjaciela Ludu" oraz działalność PSL - Lewica, czym niejako na własne życzenie wyeliminował się z gry i utracił wpływ na bieg wydarzeń.

Lata I wojny światowej Sz. Bernadzikowski spędził we Lwowie i w Brzesku, a także czasem odwiedzał rodziną Lipnicę Murwaną. Natomiast jesienią 1918 r., jak ogół ów-

czesnych Polaków, przeżył radość kresu za-
borów i niewoli oraz cieszył się z faktu odbu-
dowywania niepodległego państwa. W no-
wych warunkach wróciło też normalne życie
polityczne, a jego temperaturę wyznaczyły
ustalone na 26 stycznia 1919 r. wybory do
Sejmu Ustawodawczego.

W okręgu wyborczym nr 42 obejmującym
powiaty: Bochnia - Brzesko - Tarnów - Dą-
browa Tarnowska - Piłzno, do walki o 9 man-
datów przystąpiło kilka list wyborczych, z
których tak naprawdę liczyła się lista piastow-
ców, lista bloku katolicko-narodowego i przy-
najmniej częściowo lista PPS. J. Stapiński,
który już w końcowej fazie wojny wznowił
działalność polityczną, zgłosił w tym okręgu
własną listę kandydatów. Znaleźli się na niej
m.in.: były sekretarz NRL PSL - Piast, poróż-
niony wtedy z Witosem prof. I Gimnazjum w
Tarnowie, dr Gabriel Dubiel, wspomniany
wcześniej J. Dziedzic ze Szczurowej oraz Sz.
Bernadzikowski, który miał pełnić rolę swoi-
stej lokomotywy wyborczej.

Analiza przebiegu kampanii wyborczej
dowodzi, że największą aktywność wykazał
Dubiel i popierająca go wtedy gręboszowska
nauczycielka, skądinąd niezmiennie dla ruchu
ludowego zasłużona Katarzyna Świątkówna,
natomiast Bernadzikowski niewiele robił, by
zjednać sobie wiejski elektorat. Wynik wybo-
rów wykazał, że lista Stapińskiego nie miała
żadnych szans, gdyż na 82858 głosujących
mieszkańców wsi na listę PSL - Piast padły
60662 głosy, co dało piastowcom 6 manda-
tów. Lista PSL - Lewica otrzymała 3234 gło-
sy, w tym aż 2724 w powiecie dąbrowskim,
w którym Stapiński zachował jeszcze dość
znaczące wpływy, ale zaledwie 33 głosy w
powiecie tarnowskim i niewiele więcej w po-
zostałych powiatach okręgu.

Stapiński nie zdobył zatem w okręgu tar-
nowskim żadnego mandatu, natomiast obok
sześciu mandatów PSL - Piast jeden zdobyli
socjaliści, a dwa obsadziło Stronnictwo Ka-
tolicko - Ludowe, którym sterowała tarnow-
ska kuria biskupia z ordynariuszem diecezji,
bpem L. Wałęgą na czele. Komentujący na
gorąco wynik wyborów J. Bojko napisał w
swoim dzienniku: "Ludowcy górą! Dubiele
przepadli! Szkoda Bernadzikowskiego, ale po
co się chwycił Stapy (tak Bojko w swoim
dzienniku nazywał Stapińskiego - J.H.) - to-
tra!".

Wybory pokazały, że Bernadzikowski
bezwzględnie utracił wpływy polityczne w
powiecie, w którym zresztą do głosu zaczęło
dochodzić młodsze pokolenie ludowców ze
Stanisławem Nitą, Janem Oleksikiem, dr. Ja-
kubem Witkiem i innymi na czele. Wpraw-
dzie 5 listopada 1922 r. Bernadzikowski po
raz ostatni w swoim życiu ubiegał się o man-
dat z listy Stapińskiego, ale z jego oświadcze-
nia na łamach "Piasta" wynika, że znalazł się
na tej liście bez swojej wiedzy i zgody. To
oświadczenie wydaje się o tyle wiarygodne,
że w źródłach brak informacji o tym, by pro-
wadził on jakąś kampanię wyborczą. Wydaje
się bowiem, że wyciągnął wnioski z poprze-

dniej przegranej kampanii i nie wierzył w suk-
ces, a typowa dla niego uczciwość polityczna
nie pozwalała mu na demagogiczne dezawu-
owanie piastowców.

Do połowy lat dwudziestych formalnie
był członkiem różnych statutowych władz
PSL - Lewica, ale niczym szczególnie nie za-
znaczył swojej obecności w tych gremiach
kierowniczych. W tym kontekście jakże ina-
czej zachowywał się w latach 1895 - 1913, w
których prawie bez przerwy zasiadał w Ra-
dzie Naczelnej SL - PSL oraz w organach
wykonawczych tego ugrupowania, wpływają-
cąc znacząco na polityczne decyzje chłopskie-
go stronnictwa.

Kilkanaście ostatnich lat swego życia spę-
dził w Brzesku i powrócił do praktyki lekar-
skiej, a także został lekarzem szkolnym w
świeżo upaństwowionym brzeskim gimna-
zjum. Do drugiej połowy lat dwudziestych,
po dokooptowaniu, pracował społecznie w
Radzie Przybocznej przy starości, która była
przedłużeniem dawnej Rady Powiatowej, a
także udzielał się w lokalnych stowarzysze-
niach.

Brzescy ludowcy aż do śmierci zachowa-
li dla niego duży sentyment i darzyli go peł-
nym szacunkiem. Pamiętając o jego dawnych
zasługach cenili go jako świetnego i niedro-
giego lekarza, co jeszcze w rozmowach ze mną
podkreślali jego byli pacjenci. Jego śmierć w
dniu 3 września 1936 r. tygodnik "Piast"
uczcił obszernym wspomnieniem, którego
autor (prawdopodobnie to wspomnienie na-
pisał przebywający na emigracji w Czecho-
słowacji W. Witos - J.H.) napisał m.in.: "Wy-
brany głosami chłopów posłem, spotykał się
z nieopisanym entuzjazmem wyborców. Nie
za wódkę i kielbasę i bez wyborczych sztu-
czek, niesiony na chłopskich rękach po wy-
borze, umiał sobie na takie stanowisko zasłu-
żyć".

W dniach 3 września i 20 października
b.r. minęły dwie jakże ważne dla brzeskich
ludowców rocznice. Z jednej strony było to
60-lecie śmierci dr. Sz. Bernadzikowskiego, a
z drugiej 140 rocznica jego urodzin. Te dwie
przyczyny wystarczająco tłumaczą zasadność
i celowość napisania opublikowanego szkicu,
który - mam nadzieję - wydobywając z zapo-
mnienia sylwetkę brzeskiego lekarza i społec-
znika, przybliżył tę postać mieszkańcom Brze-
ska i gmin byłego powiatu. Swoim długim i
pracowitym życiem zasłużył sobie bowiem na
to, by na co dzień być obecnym w tradycji
brzeskiego ruchu ludowego.

dr Jan Hebda

PS: Z uwagi na popularny charakter opraco-
wania zrezygnowałem z typowej aparatury
naukowej. Podane jednak w tekście fakty
oparłem na solidnej bazie źródłowej. Nie po-
siadam jednak żadnych informacji na temat
osobistego życia Bernadzikowskiego. Nic nie
wiem o jego żonie i dzieciach, a być może
Czytelnicy są w stanie uzupełnić tę lukę, za
co byłbym bardzo wdzięczny.

Nasi skrzydlaci przyjaciele

Pragnę podzielić się swoimi spostrzeżeniami o ptakach, z którymi obcujemy na naszym osiedlu, przy ul. Browarnej. Usytuowanie osiedla w sąsiedztwie starego parku i lasów sprzyja przybywaniu tu i zagnieżdżaniu się ptaków zarówno stałych jak i tych odlatujących stąd przed zimą oraz przylatujących na zimę.

Oprócz stałych domowników osiedla jak wróble, mazurki, kawki, synogardlice zw. sierpówkami, jest cała mozaika innego ptactwa. Zaglądają tutaj sikorki modre, sikorki bogatki, sikorki czubate, sikorki ubogie, kowaliki, dziecięcy pstryk, dziecięcy zielony, dziecięcy pstre duże i średnie, dziecięcy pstre małe zw. dzieciętkami, dziecięcy zielony w oliwkowozielonej "sukni" i czerwona czapczka na głowie, pliszki siwe, sójki, wilgi, słowiki, rudziki, gile, gawrony, szczygły i jemioluski. Jemioluski przylatują na osiedle w zimie, w dużych stadach i zajądają się smakowitymi czerwonymi owocami jarzębiny, która rośnie tutaj obficie.

Na drzewach można spotkać budki lęgowe, w których zamieszkują przeważnie szpaki, przylatujące tu już wczesną wiosną. Na balkonach są liczne karmniki, a w zimie widzi się zawieszane skórki słoniny, do których przylatują sikorki, dziecięcy, mazurki i kowaliki.

Obecność ptaków daje możliwość obserwacji ich życia począwszy od budowy gniazda, aż do usamodzielnienia się młodych. Dotyczy to szczególnie jaskółek oknówek i jerzyków, które przepięknie i pracowicie budują swoje gniazda przynosząc w dziobkach grudki błota, które mieszają ze śliną i kawałek po kawałku lepią gniazda w kształcie ówierurki z małym otworem wylotowym. Gniazda te budują w narożnikach wnęk okiennych, niekiedy nawet dwa przy jednym oknie. Jaskółki i jerzyki "zamalowują" co prawda na białe okna mieszkańcom osiedla, ale nie zauważyłam, aby ktoś odważył się zniszczyć gniazdo tych ptaków. Od kiedy jaskółki i jerzyki żywiące się owadami zadomowiły się na osiedlu, nasze mieszkania nie są już atakowane przez muchy i komary.

Wiosną i latem można słyszeć ich piękny śpiew od wczesnego rana do późnych godzin wieczornych. Na ten śpiew z utęsknieniem trzeba poczekać do wiosny.

Maria Noga



Rozmowa z jednym z niewielu brzeszczan reprezentujących barwy Okocimskiego.

Rafał Policht ur. 28 lutego 1974 r. w Brzesku, absolwent Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych na kierunku mechanicznym.
BIM: Gdzie i w jakim klubie stawiałeś pierwsze kroki na piłkarskim boisku?

R.P.: Od początku gram w Okocimskim. Przechodziłem wszystkie szczeble począwszy od trampkarzy, poprzez juniorów, aż do seniorów.

BIM: Który ze szkoleniowców tamtego okresu utkwił ci najbardziej w pamięci i dlaczego?

R.P.: Od każdego trenera można się było wiele nauczyć, każdy miał własny sposób prowadzenia zajęć i nie mogę tutaj kogoś szczególnie wyróżnić, no może tylko pierwszego mojego trenera p. Jawora, który pozwolił mi trenować z chłopakami starszymi ode mnie.

BIM: Od którego roku grasz w "dorosłą piłkę nożną", w tzw. pierwszym zespole Okocimskiego?

R.P.: W pierwszym zespole zagrałem mając niespełna 18 lat. Zostałem wprowadzony do drużyny przez Ireneusza Salomona.

BIM: Przeciwno komu rozegrałeś swój pierwszy mecz w drużynie seniorów?

R.P.: Mój debiut w pierwszym zespole OKS-u pamiętam dobrze. Był to mecz rozgrywany na naszym stadionie przeciwko Świtowi Krzeszowice. Wygraliśmy wtedy 3 : 0. Rozgrywki były prowadzone o mistrzostwo III ligi. Wtedy też zdobyłem swoją pierwszą bramkę.

BIM: Na jak długo jesteś związany kontraktem z OKS-em?

R.P.: Mój kontrakt z Okocimskim kończy się w lipcu 1998 r.

BIM: Obecnie jesteś podstawowym zawodnikiem drużyny, chyba najlepszym napastnikiem w zespole oraz jednym z najlepszych zawodników tej formacji w drugiej grupie II ligi. Czy twoją osobą zainteresowane były inne piłkarskie kluby?

R.P.: Podobno. Słyszałem jakieś głosy. Nic jednak konkretnego nie mogę powiedzieć na ten temat, bo do mnie żadna poważna oferta nie trafiła.

BIM: Czy wśród tych pogłosek padały jakieś nazwy klubów?

R.P.: Drużyny z naszego regionu - Wisła, Hutnik, ale jak powiedziałem - nic konkretnego.

BRZESZCZANIE W DRUŻYNIE OKOCIMSKIEGO

BIM: Twoi rówieśnicy, tacy jak Mięciel z Legii, Citko z Widzewa, grają z wielkim powodzeniem w ekstraklasie. Wiemy również, iż tymi zawodnikami interesują się kluby europejskie. Twój kolega z boiska Rafał Niżnik obecnie reprezentuje barwy ŁKS-u. Czy masz ambicje grać w I lidze?

R.P.: Każdy piłkarz, który podejmuje ten zawód, powinien wykonywać go z pewnym szacunkiem. Każdy stara się zająć jak najwyżej, bo przecież o to w tym wszystkim chodzi. Pomijając już pieniądze, sławę, popularność, chcę podnosić swoje umiejętności i grać na jak najwyższym szczeblu.

BIM: Czy możesz opowiedzieć o ciekawych, zabawnych czy wręcz kuriozalnych sytuacjach, jakie cię spotkały na boisku?

R.P.: Co dzień coś nowego i zabawnego się dzieje. Pamiętam jedną taką sytuację. To może nie było aż tak bardzo śmieszne, ale niedawno, przed meczem wyszliśmy wszyscy w ortalionowych kurtkach mając na sobie również koszulki, w których mieliśmy wystąpić. Gdy sędzia odgwizdał rozpoczęcie meczu, gdy przywołał nas na boisko, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu okazało się, że niestety zapominałem ubrać koszulkę i w bardzo szybkim tempie musiałem pokonać drogę do szatni, by założyć strój.

BIM: A smutne historie z boiska dotyczące twojej osoby?

R.P.: Dla każdego zawodnika przykrą sprawą jest kontuzja. Miałem taki sezon (jesień - wiosna 1994/95), że wysiadł mi lewy staw skokowy, noga poszła do gipsu. Długo nie mogłem dojść do siebie. W końcu przepracowałem jako zimę, ale niestety na wiosnę musiałem znowu odpuścić, bo tym razem prawą nogę chirurdzy posłali do gipsu. W tym momencie trochę się podłamałem, bo praktycznie straciłem cały sezon.

BIM: Opisz kibicom i osobom zainteresowanym życiem piłkarza drugoligowego swój powszedni dzień. Będzie to o tyle ciekawsze w twoim przypadku, iż aktualnie odbywasz zasadniczą służbę wojskową w

Bochni.

R.P.: Mój dzień, z racji tego, że jestem w wojsku, zaczyna się o godzinie 6 rano. Wychodzę, aby posprzątać wokół budynku WKU, idę do sklepu, kupuję coś na śniadanie. Przechodzę następnie do wypełniania obowiązków narzuconych przez przełożonych. Około godziny 9 wyjeżdżam na trening, który zwykle zaczyna się o godzinie 11. Po treningu mam chwilę czasu na pójście do domu, zjedzenie obiadu, krótki odpoczynek i po południu wracam do Bochni, gdzie czekają na mnie obowiązki, które muszę wypełnić. Wieczorem kolacja, toaleta, kąpiel.

BIM: Skądinąd wiem, iż cieszysz się ogromną popularnością wśród płci pięknej. Masz czas na towarzystwo, sympatie?

R.P.: Ja nie zamykam się przed nikim, a zwłaszcza przed ładnymi dziewczynami, z którymi bardzo lubię rozmawiać. Jestem bardzo rad z tego, że mówisz, iż lubią mnie dziewczyny, że się podobam, bo chyba każdemu byłoby miło. Z drugiej strony nie wiem skąd to się bierze, że pojawia się jakaś bojaźń, czy załopotanie moją osobą. Nie widzę przeszkód, gdyby się ktoś chciał ze mną spotkać, to jak najbardziej.

BIM: Jaki preferujesz sposób spędzania wolnego czasu?

R.P.: Wolnego czasu to mam niewiele. Lubię go spędzać w domu, np.: poleżeć sobie i nic nie robić. Tego mi brakuje. Spotkanie z jakąś ładną dziewczyną też mogłoby być ciekawą formą odpoczynku.

BIM: Czym się interesujesz poza piłką nożną?

R.P.: Bardzo lubię obejrzeć ciekawy film. Obecnie przymierzam się do zdania egzaminu na prawo jazdy. Bardzo poważnie myślę również o rozpoczęciu nauki języka angielskiego.

BIM: Dziękuję ci serdecznie za to spotkanie i życzę sukcesów na boisku.

Piotr Podlecki

26.09 w Sufeczynie, jadący w kierunku Krakowa "Liaz" z przyczepą najechał na "Poloneza Trucka", który w czasie wyprzedzania wpadł w poślizg i wjechał na przeciwny pas ruchu. W wyniku wypadku ciężkich obrażeń ciała doznał jadący w "Polonezie" mieszkaniec Tarnowa. Jeden z nich zmarł w szpitalu.

1.10 w Lusławicach włamano się do samochodu FSO 1500 i skradziono koło zapasowe i paliwo. Funkcjonariusze KRP z Brzeska i KP z Czchowa zatrzymali sprawców. Jak się okazało, nie było to ich pierwsze przestępstwo tego typu.

10.10 w Brzesku na ul. Czarnowiejskiej nie-

Kronika policyjna

znany sprawca napadł i okradł W. M. W wyniku śledztwa ustalono i aresztowano sprawcę

9.10 w Brzesku na ul. Mickiewicza kierujący "Fiatem Tempra" potrafił pieszego, który nagle wtargnął na jezdnię, w wyniku czego doznał obrażeń.

13.10 w Mokrzychach kierujący "Fiatem 126 p" potrafił dziewczynkę, która nagle wbiegła na jezdnię, wprost pod nadjeżdżający samochód i doznała obrażeń ciała.

15.10 w Jadownikach pod jadący samochód

"Lublin" wtargnęła nagle nieletnia N. K., doznając obrażeń ciała.

17.10 w Brzesku na ul. Mickiewicza kierujący "Toyota Corolla Combi" potrafił pieszego, który nagle wtargnął na jezdnię wprost pod samochód, doznając obrażeń ciała.

W nocy 11.10 funkcjonariusze KRP w Brzesku zatrzymali sprawcę podczas próby włamania do "Daci" zaparkowanej przy ul. Uczestników Ruchu Oporu. Jak ustalono, zatrzymany wspólnie z innymi osobami dokonał jeszcze szeregu innych przestępstw.

KRP w Brzesku

Blisko czołówki

Powoli dobiega końca jesienna runda rozgrywek w drugiej grupie drugiej ligi, w której występuje drużyna Brzeska.

Po bezbramkowym remisie na własnym boisku z drużyną Stal - Stalowa Wola, zespół Okocimskiego w jedenastej kolejce spotkał się w Ilawie, z miejscowym Jeziorakiem - drużyną, która w ubiegłym sezonie, dopiero w końcówce, została wyprzedzona w walce o awans do ekstraklasy przez Polonię Warszawa i Wisłę Kraków. Że nie jest to już ta sama drużyna przekonali się piłkarze z Brzeska w pierwszej połowie, która zakończyła się prowadzeniem Okocimskiego 1:0. W 9 min., Pomorski wykorzystał błąd obrońców Jezioraka, przejął piłkę i przełobal bramkarza Talika. Przed zejściem do szatni na przerwę, mogło być już 2:0, niestety Policht potknął się i nie dosięgnął piłki zagranej przez Pomorskiego. Po przerwie przewagę uzyskali piłkarze Jezioraka a jej efektem był gol uzyskany przez Przytułę w 67 min. Do końca trwała teraz wyrównana walka o strzelenie zwycięskiej bramki. Mimo licznych okazji, tak z jednej jak i z drugiej strony, żadnej drużynie sztuka ta się nie udało i spotkanie zakończyło się sprawiedliwym remisem 1:1.

Dwa oblicza miał kolejny mecz, w którym zespół Okocimskiego podejmował słabiutką drużynę Pomezani Malbork. Doskonała była gra gospodarzy w pierwszej części spotkania, akcje przeprowadzane na pełnej szybkości, liczne strzały. Tylko brak skuteczności napastników, a szczególnie Pomorskiego, były denerwujące. Gdy jednak w 14 min. R. Policht wykończył dobrą akcję Gruchały i Szczepańskiego wydawało się, że "worek" z bramkami się rozwiązał. Drużyna Okocimskiego nadal stwarzała doskonałe okazje do zdobycia gola, bramka Świdzkiego była jednak jak zaczarowana. Do przerwy prowadzenie gospodarzy 1:0 i nadzieje kibiców, że w drugiej połowie nieuchronnie padną następne gole. Tymczasem do drugiej części spotkania wyszedł jakby inny zespół, bez tej ikry, waleczności jaką zaprezentował w pierwszej połowie. Mecz w tej części stał się nudny, a piłkarze gospodarzy jakby zapomnieli, że grają także dla kibiców. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 1:0 i zainkasowaniem kolejnych 3 pkt. przez miejscowych.

Dwa kolejne ligowe mecze drużyna "piwośzy" rozegrała na wyjazdach, w Świdniku z Avią i w Ostrowcu Świętokrzyskim z zespołem ścisłej czołówki - KSZO. W Brzesku, po cichu liczone na 4 pkt. Niestety, w Świdniku, Okocimski przegrał 2:3, chociaż zaczęło się obiecująco. Już w 1 min. goście przeprowadzili akcję, którą kapitalnym strzałem wykończył Gruchała. Jednak już w 8

min. po uderzeniu Tutki padło wyrównanie, a w 19 min. Pranagal uzyskał prowadzenie dla Avii. Teraz drużyna z Brzeska musiała odrabiać straty. Udało się to Polichtowi, który przepięknym uderzeniem w 28 min. uzyskał drugiego gola. Do przerwy 2:2, w wyrównanym dobrym meczu. Po przerwie widząc szansę na zainkasowanie całej puli, Okocimski ruszył do ataku co zemdliło się w 60 min., gdy z rzutu wolnego uderzył Bartoś, a odbitą piłkę do bramki Trudnosa skierował Tomaszek. Mimo obustronnych ataków wynik nie uległ już zmianie i po raz pierwszy od siedmiu kolejek piłkarze Okocimskiego zeszli z boiska pokonani.

Za następny mecz z KSZO - Ostrowiec Świętokrzyski, piłkarze Okocimskiego zebraли sporo pochlebnych recenzji. W jaskini lwa, brzeski zespół zaprezentował się bardzo dobrze, mądra gra w obronie i szybkie kontrataki spowodowały, że mimo dwukrotnego obejmowania prowadzenia przez gospodarzy, po raz pierwszy w 19 min., po strzale Klepacza z najbliższej odległości, oraz Brytana, który po błędzie Trudnosa uzyskał gola w 45 min., piłkarze Okocimskiego dwukrotnie wyrównywali. Najpierw w 54 min., Krupa pokonał zasłoniętego Dymnowskiego zza granicy pola karnego, później, w 66 min. odbitą przez bramkarza gospodarzy piłkę ułożył w siatce Pidek. Tym samym mecz zakończył się remisem co jest sportym sukcesem "piwnej" drużyny.

Na trzy kolejki przed zakończeniem rundy jesiennej Okocimski zajmuje wysoką, piątą lokatę, z dorobkiem 21 punktów i dużą szansą powiększenia dorobku w trzech ostatnich kolejkach spotkań.

II Mistrzostwa Tarnowa w kręglach

W sobotę 19 października b.r., na kręgielni TKKF "Sokół" w Brzesku, rozegrane zostały II otwarte Mistrzostwa Tarnowa w kręglach. Organizatorem turnieju był Tarnowski Ośrodek Sportu i Rekreacji przy czynnym współudziale brzeskich działaczy "Sokoła".

Dla urozmaicenia turnieju, oprócz rywalizacji w czterech grupach wiekowych organizatorzy zaproszali turniej dodatkowy między Tarnowem a Brzeskiem. Tarnów, jak na miasto wojewódzkie przystało, wystawił bardzo silną ekipę na czele z prezydentem Tarnowa Romanem Ciepielą, wiceprezydentem Januszem Gancarzem, naczelnikiem wydziału kultury UW Piotrem Filipem. Brzesko reprezentowane było przez sekretarza

Pod II-ligową siatką

Rozpoczął się kolejny sezon siatkarskich zmagani na II-ligowych parkietach. Zespół Okocimskiego (jedyne reprezentant województwa tarnowskiego na tym szczeblu rozgrywek), ubiegłoroczny sezon zakończył na niezłym, 5 miejscu w tabeli. W zespole nastąpiły spore zmiany. Przede wszystkim I trenerem siatkarki znad Uszwicy, został były trener krakowskiego Hutnika - Jerzy Piwowar. Prowadzący dotąd drużynę Józef Gawenda pełni rolę II trenera. Z zespołu odeszli: Robert Bednarski, Marek Leśniak, Wiesław Łanocha, Robert Raczek i Sebastian Kępiński. Przybył tylko Rafał Pawłowski z AZS-u Kraków oraz junior, syn trenera Gawendy - Bartosz.

W okresie przygotowawczym drużyna przebywała na zgrupowaniu w Rytzu i Międzybrodziu Bialskim. Niezłym sprawdzianem formy brzeskich siatkarzy było pucharowe spotkanie rozegrane 18 września, z jedną z czołowych drużyn serii "B" pierwszej ligi, Włóknianem Bielsko-Biała. Po ciekawym, emocjonującym, pięciosetowym pojedynku lepszymi okazali się pierwszoligowcy. Trochę szkoda, bo następnym przeciwnikiem zwycięzcy tego meczu miał być mistrz Polski, zespół Kazimierza Sosnowiec. Trenerzy Okocimskiego nie kryją, że w bieżącym sezonie liczą na miejsce "na pudle".

Pierwsze mecze nasi siatkarze rozegrali na własnym parkiecie z drużyną Szkoły Mistrzostwa Sportowego PZPS Rzeszów. Młodzi siatkarze z Rzeszowa, wśród których znajdowało się kilku mistrzów Europy juniorów z Turcji, w sobotnim meczu sprawili sporą niespodziankę wygrywając w Brzesku 3:1 (11, -10, 5, 10). W niedzielę klasą dla siebie byli już "piwośze" wygrywając 3:0 (10, 7, 12).

Potwierdzeniem niezłej formy Okocimskiego były mecze w Krośnie, z Karpatami, wygrane przez brzeskich siatkarzy w stosunku 3:1 i 3:1.

W kolejnych spotkaniach we własnej hali Okocimski nie miał żadnych problemów z pokonaniem beniaminka z Lublina drużyny Sandra-Fryderyk Lublin. Obydwa mecze Okocimski wygrał w stosunku 3:0.

UM Edwarda Krężółka, prezesa TB S.A. Andrzeja Grucę, komendanta rejonowego policji Andrzeja Małką oraz Włodzimierza Sowińskiego, Zbigniewa Różaka i Zdzisława Grzegorzka. Pojedynek miast wygrali reprezentanci Tarnowa, pokonując Brzesko 647:629.

W poszczególnych kategoriach zwyciężyli - chłopcy do lat 12: K. Soból; dziewczęta od 13-18 lat: A. Soból; chłopcy 13-18 lat: P. Policht; Kobiety 19-49 lat: E. Biel; mężczyźni 19-49 lat: T. Zych.

Nagrodę "Gazety Krakowskiej" dla najmłodszego uczestnika mistrzostw otrzymał 9-letni Jarosław Ulas.

kolumnę sportową opracował R.C.

Rozdano nagrody

Na sobotę 19 października organizatorzy I Pucharu Brzeska w rowerach górskich zaplanowali 5, ostatnią eliminację wyścigów. Fatalna pogoda, padający deszcz, przenikliwe zimno, pokrzyżowały plany i zamiast wyścigu zorganizowano jedynie uroczysty przejazd uczestników ulicami miasta. Tak więc wyniki po rozegraniu czterech eliminacji stały się ostatecznymi w całym Pucharze. Podsumowanie rywalizacji, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się na pl. Kazimierza Wielkiego (jeszcze raz przydała się zadaszona scena). Nagrody wręczali przewodniczący RM Józef Kaczmarczyk, sędzia główny Kazimierz Brzyk oraz pomysłodawca i główny organizator zawodów Józef Pabian. Sporo emocji wywołało losowanie roweru górskiego ufundowanego przez właściciela hurtowni - Andrzeja Klimka z Mokrzyk. Rower postanowiono rozlosować wśród zwycięzców dwóch najmłodszych kategorii wiekowych. Szczęśliwy los wyciągnięty przez syna fundatora, 5-cio letniego Mateusza, uśmiechnął się do Michaliny Górnisiewicz z Brzeska. J. Pabian pragnie za naszym pośrednictwem podziękować wszystkim sponsorom, którzy wspierali finansowo organizację kolejnych eliminacji oraz fundatorom nagród zakończonego challenge'u: Jerzemu Mikołajczykowski (Prod. i Sprzed. Betonu), Markowi Olesiń-

Puchar Brzeska w kolarstwie górskim

skiemu (Zakład Usługowo-Handlowo-Produkcyjny), Andrzejowi Majowi - prezesowi Wytwórni Pasz w Brzesku, Małgorzacie i Krzysztofowi Dudzińskiemu (apteka), Władysławowi Bielowi (sklep obuwniczy), Władysławowi Śmietanie (sklep obuwniczy), Pawłowi Górskiemu (restauracja "Nortorf"), p. Kaczmarczykowi (hurtownia cukru w Jasieniu), policji, służbie zdrowia i wszystkim współorganizatorom.

Pierwszy Puchar Brzeska w wyścigach rowerów górskich został zakończony. Czy w przyszłym roku doczekamy się kontynuacji, drugiej edycji Pucharu? Dzięki zaangażowaniu pomysłodawcy impreza stała się bardzo znana a do Brzeska na poszczególne eliminacje przyjeżdżali zawodnicy z całej południowej Polski, w tym również mistrzowie kraju. Taka impreza to jest właśnie doskonała promocja naszego miasta! Tak często przecież o tej promocji mówimy. Jest to możliwość wyżycia się, rywalizacji sportowej setek młodych i starszych mieszkańców naszego miasta, naszej gminy. Pomysłodawcę i organizatora trzeba wesprzeć zarówno organizacyjnie jak i finansowo. Trzeba zaangażowania tak ze strony władz miasta, firm jak i prywatnych sponsorów, a wtedy kolejne zawody o Puchar Brzeska odbędą się na pewno.

Klasyfikacja końcowa

Dziewczęta 8-10 lat: M. Górnisiewicz, K. Chmielowska, A. Borcz; **11-12 lat:** K. Brzyk, K. Czerwony, M. Żurek, A. Winczura, K. Żelazna, A. Kozioł; **15-16 lat:** R. Samek, A. Szafraniec, R. Sobczyk, I. Żurek, A. Jasic, I. Szmyd, M. Kusiak; **chłopcy 8-10 lat:** M. Majczak, G. Kawula, K. Mietła, T. Mentel, M. Kusiak, M. Ślipek, K. Musiał, K. Folmer, D. Przybyło, P. Brzyk; **11-12 lat:** K. Biernat, S. Tokarz, R. Job, A. Schupp, R. Mucek, W. Kural, M. Marumiak, K. Kusiak, G. Szydłowski, M. Bieniasz, A. Dobrzański; **młodzicy 13-14 lat:** G. Biernacki, J. Czerwony, D. Gurszczak, P. Folmer, P. Wierzba, M. Gup, G. Galus, K. Dudek, P. Bolek, M. Bieniasz, B. Cuber; **juniorzy młodsi 15-16 lat:** M. Kusiak, R. Grajdura, M. Bieniasz, P. Gurgul, M. Plebanek, A. Banaś, P. Szafraniec, M. Ryś, T. Sikora, M. Kasprzyk; **juniorzy starsi 17-18 lat:** F. Mucek, K. Pabian, B. Job, M. Cisoń, T. Cisoń, K. Czubernat, D. Galus, P. Kowalski, P. Garbacz, D. Nawojczyk; **seniorzy 19-35 lat:** M. Bieniasz, A. Banaś, K. Kasprzyk, D. Drobot, P. Różycki, T. Florczyk, M. Baran, J. Tokarz, J. Tokarz, R. Grzech, P. Babiasz; **weterani powyżej 35 lat:** B. Banaś, M. Tokarz, L. Kokoszka.



Radio "MAKS" 33-100 Tarnów ul. Nowy Świat 3 tel. /014/ 21 00 21
Biuro reklamy tel. /014/ 21 29 29, fax /014/ 26 10 26

Redaguje zespół : Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres : 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (0-192) 317-03

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

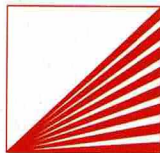
Wydawca : MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz 9.00 - 15.00, Skład: mtw

Druk : Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel/fax (0-192) 311-91, tel.(0-192) 614-70.



WYGRAJ Z NAMI

ZETO SA®



ZETO SA

Członek POLSKIEJ IZBY INFORMATYKI I TELEKOMUNIKACJI

Tarnów, ul. Urszulańska 25, ☎ (0-14) 21-66-62, 21-42-92, 26-02-04

Brzesko, ul. Starowiejska 28, ☎ (0-192) 316-64, 615-21, 615-22, 615-23

Kraków, ul. G. Zapolskiej 38, ☎ (0-12) 36-72-72, 36-66-77

Nowy Sącz, ul. Flisaków 1, ☎ (0-18) 41-15-89, 41-22-05

NOVELL NETWORKING PARTNER

AUTORYZOWANY DEALER :

- OPTIMUS SA
- IBM
- HEWLETT PACKARD
- EPSON
- OKI
- ELZAB
- POSNET
- ...



TALIA PEŁNA ASÓW